



**Krzywdą wielką dotknęła przede wszystkim Jana Sienickiego: Tadeusz Godlewski napadł na niego zdradliwie w mieszkaniu Jana Lipskiego, bez uprzedzenia uderzył pięścią w twarz, kopnął kilkakrotnie w lewy bok, znęcał się jak nad zwierzątkiem...**

STR. 3-9

# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

37

(413)

KONTAKTY

1988-09-18

cena

35 zł

Narzekają wszyscy: i ci, którzy korzystają z usług, i ci którzy o nich decydują. Bulwersują ceny, podatki, zaopatrzenie w części zamienne, brak lokali, zapotrzebowania, zainteresowania itp. Dziś sygnalnie wypowiadają się przedstawiciele poszczególnych grup. Liczymy na P.T. Czytelników, iż podzielą się z nami swoimi doświadczeniami, spostrzeżeniami i uwagami na powyższy temat.

ni kosmetyczki, ani farbiarni. Wszystkiego trzeba szukać w miastach, a jest to bardzo uciążliwe. Jak się coś zepsuje ze sprzętu gospodarstwa domowego, mniejsze przedmioty trzeba przywieźć, a lodówkę czy pralkę się zgłasza i potem murem siedzi w domu, bo nie wiadomo, kiedy technicy przyjadą.

ELŻBIETA WIŚNIEWSKA (Łomża): — Kupiłam na targu młynek do kawy, przywieziony ze Związku Radzieckiego. Był ładny, drogi i słaby. Kiedy zupełnie przestał mleć kawę, odbyłam z nim długą pielgrzymkę od zakładu do zakładu i nikt mi go nie naprawił. Słyszałam: „nie ma części”, „tych typów nie naprawiamy”, „może pani sobie ten młynek już wyrzucić na śmietnik albo postawić na półkę dla ozdoby”.

KRYSTYNA DOLECKA (Łomża): — Potrzebowałam w domu wstrzelić cztery kolki do karnisza. Przez tydzień szukałam fachowca, ale do realizacji takiej małej usługi nikt nie chciał przyjść, bo się to nikomu nie opłacało. Gdyby nie pomoc sąsiadka, pewnie jeszcze dziś firanki leżałyby w szafie.

MARIAN ZAWADZKI (Łomża): — Wszystkie usługi są za drogie! Za strzyżenie u fryzjera płacę już 300 złotych, a przecież moja głowa w połowie jest łysa. Mówiłem ostatnio, że powinienem mieć 50 procent zniżki, ale fryzjer dowcipnie odpowiedział, że w jego cenniku nie ma osobnej rubryki dla łysych i pół-łysych.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

TO SIĘ W GŁOWIE NIE MIEŚCI

**KARAPPEL**

**EWA NOWAKOWSKA**

— Tatusz zabrania, żeby mama dawała jeść Marcinowi. Jak zobaczy, zaraz woła: „Karapel, nie rusz!” Marcin się chowa, a tatuś łapie go... za krok i ciągnie po mieszkaniu. Marcin strasznie krzyczy, a tatuś pyta: „Co tak głośno się śmiejiesz?” I sypie mu w oczy solą albo proszkiem do prania.

— Czy możemy porozmawiać o miłości? O ludziach, których pan kocha? O rodzinie? Pan ożenił się dopiero w wieku 35 lat. To było czekanie na prawdziwą miłość? Dużo nadziei i rozczarowanie? A może tylko złośliwość ludzka stanęła między wami?

— To wszystko jej wymyślił, żeby ją zgubić w więzieniu, a ona dostała rozwód. Zabrała mi dolary, kupon sztruksu i koszul ze trzydzieści!

Wyrzuca to z siebie jednym tchem, po czym milknie ten potężny, barczysty mężczyzna o umykającym spojrzeniu. Ma lat 46, wykształcenie niepełne podstawowe. Uprawia ponad 22 ha, które są własnością matki. W gospodarstwie jest 7 krów, koń, 8 tuczników, 6 prosiąt; maszyny, własny ciągnik i samochód marki Lada. W latach 1981-83 był w Stanach Zjednoczonych, gdzie pracował w myjni samochodowej. Ma troje dzieci w wieku 9, 6 i 3 lata.

Jest szczupła, blada, bez uśmiechu, siwa. Pięćdziesiąt? Nie, 37 lat. Ani cienia pewności siebie. Pokorna do irytacji.

— Nie był dobry... — mówi. — Jak tylko przyszedł do nich na gospodarstwo, już nie był dobry. Nie pozwalał mi wychodzić z domu ani rozmawiać z sąsiadkami. Tylko w pole i przy gospodarstwie. Ale i w polu krzyczał, że wszystko robię źle. Helena, jego siostra, zaraz po ślubie kazała mi wynosić się, skąd przyszedłam, bo nie tu nie mam.

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

## CENNIK DLA ŁYSYCH CZYLI DONOS NA USŁUGI

### USŁUGOBIORCY

ZOFIA WIŚNIEWSKA (Łomża): — Usługi w Łomży? Powiem tylko tyle: w domu jest chyba z sześć parasoli uszkodzonych. Nie ma ich gdzie naprawić, więc wczoraj, kiedy padał deszcz, musiałam kupić siódmy.

SLAWOMIR LASKOWSKI (Guty, gm. Piątnica): — Mój radiomagnetofon jest jeszcze na gwarancji. Przesłał przewijać kasety i przywiozłem go do zakładu. Usterkę usunięto nawet w terminie, ale po dwóch tygodniach stało się to samo. Tym razem uszkodzenie usunięto trochę po terminie. Czy jest to moja ostatnia wycieczka z tym magnetofonem do Łomży? Wątpię. Jak zepsuł mi się telewizor, to chyba cztery razy jeździłem do technika w Jedwabnem wymieniać ciągle tę samą część. Zakłady usługowe powinny być również na wsiach, bo rolnik, szczególnie w okresach pilnych prac polowych, nie ma czasu na wyjazdy do miasta.

IRENA RYBIČKA (Łomża): — Czy ja muszę umieć szyc? Nie umiem i nie mam nawet maszyny. Ale moje trzy córki często chodzą w przeróbkach. Z sukienek robię spódnice, z długich, poprzecieranych na kolanach spodni — krótkie, z dwóch starych bluzek jedną nową. Tak oszczędzać mogę tylko dzięki życzliwym koleżankom z maszynami do szycia, bo krawcowe z zakładów usługowych nie chcą przyjmować przeróbek. To po co w ogóle są? Na nowe materiały nie każdego stać, więc dla tych biedniejszych usług nie istnieją.

TERESA SZYPULSKA (Dobrzyńsk, gm. Piątnica): — Przyjechałam do Łomży z córką do fryzjera. Na wsiach nie ma żadnych zakładów usługowych, ani krawcowej, a





## W NASTĘPNYM NUMERZE

● **TESTAMENT POKOLEŃ:** Ileż to razy podrywałem się do lotu i ile razy spadałem łamiąc skrzydła? ● **GENERAL:** Był początkowo osobą budzącą zainteresowanie i szacunek, później stał się postrachem. ● **EGZAMIN Z LUDZKOŚCI:** On mnie na to, że sprawę wygra, a wtedy da mi kopa.

## NA GORĄCO

## KTO MA NAWIS?

Często zdarza się nam słyszeć opinie, że Polacy mają stanowczo za dużo pieniędzy, jak na możliwości swojej gospodarki. I rzeczywiście: nawis inflacyjny, czyli przymusowa oszczędności, które są oszczędnościami tylko dlatego, że nie znajdują pokrycia w towarach, dawno już przekroczyły bilion złotych i stale rosną. W tej sytuacji każdy wzrost dostaw na rynek nie zostanie nawet zauważony, bo pożra go gorące złotówki, długo czekające na jakikolwiek towar. Z rządowej informacji wynika, że w pierwszym półroczu tego roku wynagrodzenia wzrosły o 58 proc., a koszty utrzymania tylko o 50 proc.; w związku z tym płace realne (pozostałe po uwzględnieniu wzrostu cen) wzrosły o 5,8 proc. Mamy więc coraz więcej pieniędzy, z którymi nie wiemy co robić. Czyżby?

Codziennie doświadczenie temu przeczy. Większość rodaków nie ma kłopotów z wydawaniem, ma za to spore kłopoty z przeżyciem z pensji całego miesiąca, a jedna piąta nie przeżyłaby i tego bez pomocy państwa. Ostatnie badania CBOS wykazują systematyczny wzrost niezadowolenia ze swojej sytuacji materialnej; dochody gospodarstw domowych nie gwarantują zaspokojenia nawet podstawowych potrzeb. Przy czym niedostatek pieniędzy jest wciąż bardziej dokuczliwy niż braki rynkowe, chociaż ankietowani skarżyli się często na jedno i drugie. Gdzie więc są te pieniądze?

Fragmentaryczne badania potwierdzają obiegową opinię, że nawis pozostaje w rękach dość nielicznych obywateli. Na przykład: 3,7 miliona osób ma na bankowych kontach około połowy wszystkich krajowych wkładów oszczędnościowych, czyli tyle, co pozostałe 33 miliony. Oczywiście oszczędności w bankach to nie wszystko, lecz można przypuszczać, że pozostałe zasoby rozkładają się podobnie. Złotówki płyną do najzamożniejszych grup, m.in. przez tzw. gospodarkę drugiego obiegu. Szacunki wykazują, iż 50-70 proc. naszych wydatków na usługi i towary nierolnicze przepływa do gospodarki nierejestrowanej, a więc i nielegalnej. Należą do niej różne przejawy aktywności gospodarczej, od zwykłych fuch po godzinach, poprzez spekulację, do całkiem poważnej produkcji. Z punktu widzenia czystej ekonomii nawet lepiej, że duże pieniądze zgromadzone są w rękach nielicznych. Bogaci wydają bowiem forsz na dobra luksusowe, których braku szary obywatel nawet nie zauważa.

Nawis inflacyjny może zmieniać się z godziny na godzinę na skutek niezręcznej oficjalnej wypowiedzi lub plotki. Może to być na przykład pogłoska o wymianie pieniędzy, nawet zdementowana przez kompetentnych przedstawicieli rządu. Ludzie rozumują tak, jak dziewiętnastowieczny kanclerz austriacki Metternich: najpewniejsza informacja, to informacja zdementowana. Wystarczy także zapowiedź podwyżek, aby dotychczas dobrowolne oszczędności zmieniły się w nawis i spadły na rynek, do reszty go rujnując. Dlatego tak ważna jest wiara ludzi w to, że za rok, dwa, trzy będzie lepiej, i z wydawaniem oszczędności można poczekać do lepszych czasów. Niestety, ze wspomnianych już badań CBOS wynika, że ogólny brak nadziei: aż 40 proc. ankietowanych uważa, że za 2 lata będzie jeszcze gorzej, a 32 proc., że będzie tak samo jak dziś, czyli źle. Nie rokuje to dobrze na przyszłość: równowaga rynkowa należy do tych nielicznych zjawisk w gospodarce, w których stan ducha jest równie ważny, jak stan kasy. (jon)

■ Narada z udziałem prokuratora generalnego PRL — Józefem Zylą — odbyła się w Prokuraturze Wojewódzkiej w Łomży; uczestniczyli szefowie prokuratur z Białegostoku, Suwałk, Ostrołęki, Olsztyna i Białej Podlaskiej.

■ Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej

zajął stanowisko wobec sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej kraju. Zawarte jest w nim m.in. stwierdzenie: „Uważamy, iż względy polityczne, a nie ekonomiczne, hamują zasadniczą przebudowę struktury naszej gospodarki. Bez tej przebudowy nie będzie możliwe wydźwignięcie kraju z kryzysu. Oświadczamy się za ograniczeniem rozwoju przemysłu ciężkiego na rzecz m.in. poprawy warunków rozwoju

NIE MALEJE zagrożenie chorobami brudnych rąk. Wojewódzki inspektor sanitarny przypomina o rygorystycznym przestrzeganiu zasad higieny osobistej i produktów spożywczych.

SUKCESEM ZAKOŃCZYŁ SIĘ udział w Krajowej Wystawie Zwierząt Hodowlanych w Warszawie grupy rolników z Łomżyńskiego. Za krowy dwa złote medale i jeden srebrny otrzymał Krzysztof Banach z Kalinowa (gm. Piątnica); za owce rasy polskiej i niziny — trzy złote i jeden srebrny Maria Kupidłowska z Boguszy (gm. Łomża), pięć złotych i jeden brązowy — Stanisław Trzaska z Zalesia Starego w gminie Rutki oraz trzy złote i dwa srebrne Spółdzielce Gospodarstwo Rolne w Nowogrodzie; za owce rasy kent dwa złote, trzy srebrne i brązowy — Marian Piętko z Piętek Grzek (gm. Klukowo); za świnię rasy wielkiej białej polskiej dwa złote i srebrny — Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi (gm. Grabowo) i dwa srebrne — Stefan Gryszkiewicz ze wsi Lebki (gm. Grabowo) i dwa srebrne — Henryk Szepietowski z Plewek (gm. Szepietowo) odmiana duroc. Gratulujemy.

WUS PODAJE WYNIKI czerwowego spisu rolnego: w prywatnych gospodarstwach rolnych naszego województwa znajduje się 275 tys. 523 sztuk bydła (o 0,1 proc. mniej niż przed rokiem) i 484 tys. 804 sztuki trzody chlewnej (o 5,6 proc. więcej). Najbardziej wzrosło pogłowie bydła w gminie Piątnica (o 5,9 proc.), największy spadek odnotowano w gminie Radziłów (4,6 proc.). Największy wzrost pogłowia trzody — w gminie Czyżew i Szumowo (o 15,4 proc.); spadek pogłowia trzody nastąpił tylko w trzech gminach: Radziłów (o 3,9 proc.), Przytuły (o 3 proc.) i Szczuczyn (o 1,3 proc.).

PREMIERA „Lisa, czyli zwierciadła głuchoty” wg La Fontaine’a rozpoczął drugi sezon działalności łomżyński Państwowy Teatr Lalek. Adaptacji bajek dokonała i przedstawienie wyreżyserowała Joanna Lupinowicz, scenografia jest dziełem Przemysława Karwowskiego, muzykę skomponował Bogdan Szczepański, a teksty piosenek napisał Andrzej Cholewicki. Przedstawienie jest bardzo piękne, a zainteresować powinno nie tylko dzieci.

GOŚCIE Z TATARII otwierają nowy sezon artystyczny Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Inauguracyjny koncert (15 września, godz. 18.00, w dużej sali UW) poprowadzi dyrygent z kazańskiej filharmonii — Sergiusz Karlagin; wystąpi również pianistka Abdullina Guzel, która zagra z towarzyszeniem ŁOK-u kon-

rolnictwa i przetwórstwa rolno-spożywczego”.

■ W Drewnowie odbyły się wojewódzkie dożynki młodzieży ZMW. Uczestnicy wzięli udział w ludowych obrzędach żęcia, robienia „przepiórki”, młocki i mielenia zboża. Wystąpiły zespoły folklorystyczne z Dąbrowy Łazów, Białych Szcze-

## KRONIKA

panowie i Wyszonek oraz zespół „Biebrza” z Goniądza. W wiatraku, należącym do Muzeum Rolnictwa z Ciechanowa, zmieszono ziarno z tegorocznych zbiorów, a goście otrzymali po garści maki w torebkach z pamiątkowym nadrukiem. Organizatorami tej udanej imprezy byli: Zarząd Wojewódzki ZMW, Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka z Ciechanowa i Gminny Ośrodek Kultury z Bogut.

cert fortepianowy f-moll op. 21 Fryderyka Chopina.

TRWAJĄ DNI ŁOMŻY. W ubiegłym tygodniu zakończył się III Jarmark Nadnarwiański. W dniach 15—17 września Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych zaprasza na „Święto muzyki i tańca”. W programie: maraton filmów muzycznych w kinie „Millenium” (15 września od godz. 21.00), występy kabaretu „OT TO” (15 września, godz. 17.00, w Osiedlowym Domu Kultury i o godz. 20.00 w galerii „Pod Arkadami”), koncerty Symfonicznej Orkiestry Włocławskiej im. Karola Namysłowskiego z Zamościa (16 września, o godz. 17.00 i 19.00, w dużej sali UW), przegląd muzyki młodzieżowej (17 września, od godz. 17.00, na pl. Żeglarskiego) oraz przegląd sławnych koncertów zarejestrowanych na taśmach wideo (m.in. „Led Zeppelin”, „Woodstock”, „Herbie Hancock” i in. — 17 września, od godz. 20.00 w galerii „Pod Arkadami”).

INSTYTUCJE KULTURALNE Łomży ogłaszają Łomżyński Konkurs Literacki. Mogą wziąć w nim udział twórcy profesjonalni i amatorzy. Konkurs organizowany jest w dwóch kategoriach: poezji i małej prozy (o objętości dwóch stron maszynopisu); tematyka dowolna. Prace, opatrzone godłem (zestawy: po trzy wiersze lub trzy utwory prozatorskie w trzech egzemplarzach maszynopisu) można nadsyłać do 30 października pod adresem: Wojewódzka Biblioteka Publiczna, 18-400 Łomża, ul. Sadowa 12; należy dołączyć zaklejona kopertę z danymi o autorze. Nagrody w dziedzinie poezji: I — 35 tys. zł, II — 30 tys., III — 20 tys. oraz trzy wyróżnienia po 15 tys.; w dziedzinie prozy: I — 50 tys. zł, II — 40 tys., III — 30 tys. i trzy wyróżnienia po 20 tys. zł.

WYJAZD DO WARSZAWY na spektakl „Kontrakt” wg Sławomira Mrożka w Teatrze Polskim organizuje Wojewódzki Dom Kultury (30 września, odjazd autokaru o godz. 15.00). Wszyscy chętni mogą się zgłaszać telefonicznie (tel. 34-50 i 32-20) i osobiście (pokój 309, ul. Sadowa 12).

W I SPORTOWEJ Olimpiadzie Miast i Gmin o puchar przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Polskiego Komitetu Olimpijskiego wzięło udział 31 drużyn z całego województwa. W klasyfikacji zespołowej zwyciężyli reprezentanci miasta i gminy Zamborów przed Zbójną, Grajewem i Łomżą (miasto).

NA ZGŁOSZENIA zawodników do rozgrywek drużynowych w tenisie stołowym w sezonie 1988/89 czeka Wojewódzka Federacja Sportu w Łomży (ul. Zjazd 18, tel. 52-35).

## Z przyjaznych szpalt

„Trybuna Ludu” w publikacji „Trochę optymizmu” prezentuje wypowiedź Mieczysława Czerniawskiego, I sekretarza KW PZPR w Łomży:

„Czas na konkrety w województwie łomżyńskim istnieje od dawna, a dokumentują to sprawy, które nie tknięte od dziesięcioleci udało się nam z powodzeniem podjąć. Zaczęło od rolnictwa, bo taki jest charakter województwa. W okresie kryzysu realizujemy największy w historii województwa program melioracyjny. Z 4 tys. ha meliorowanych gruntów rocznie w latach poprzednich — areal ten wzrosło dwukrotnie w latach 1989—90. Systematycznie zwiększa się także liczba zwodociagowanych zagrod rolniczych. W tym roku będzie ich 750, a więc trzykrotnie więcej niż w latach poprzednich. Z inicjatywy partii powstały w Łomżyńskim — co jest ewenementem w skali krajowej — 123 prywatne punkty usług rolniczych, uzupełniające sieć kolonową. Konkretom w dziedzinie inwestycji [...] jest decyzja o zlokalizowaniu w Grajewie zakładów przemysłu tłuszczowego. Dostawnie lada dzień rozpocznie się budowa gazociągu. Nie chciałbym, by moja wypowiedź zaprzęta jako dokumentacja pasma sukcesów. Dla zrównoważenia mógłbym przytoczyć równie długą listę spraw, które nam się nie udało. Sądzę jednak, że w tej modzie na prezentowanie niepowodzeń trochę optymizmu nie zaszkodzi”.

## opinie

Z badań Centrum Badania Opinii Społecznych wynika małe zainteresowanie społeczeństwa tzw. białymi plamami w historii Polski. Na pytanie, czy są w historii Polski ważne wydarzenia lub wybitne postacie, które obecnie pomija się lub niedostatecznie eksponuje, twierdząco odpowiedziało 19,8 proc. ankietowanych, przecząco — 21,1 proc., zaś aż 59,1 proc. nie miało zdania. Podobnie na pytanie, czy są w naszych dziejach ważne wydarzenia lub wybitne postacie, które przedstawia się w sposób tendencyjny, padło aż 60,3 proc. odpowiedzi „nie wiem” lub „nie mam zdania”. Ci, którzy odpowiedzieli na oba pytania twierdząco, wśród pomijanych i fałszywie przedstawianych postaci wymieniali najczęściej: Józefa Piłsudskiego, Władysława Sikorskiego i Władysława Gomułkę. Z wydarzeń najczęściej wspominali: zbrodnię w Katyniu, wojnę polsko-radziecką w 1920 r. i powstanie warszawskie. Ankietarzy CBOS zadali również pytanie o osoby i wydarzenia nadmiernie eksponowane. Badanych najczęściej raziło zbyt częste wymienianie Władysława Gomułki, Feliksa Dzierżyńskiego i innych działaczy ruchu robotniczego. Ankietowani uważali, że nasza publicystyka i historiografia nadmiernie eksponują Rewolucję Październikową oraz II wojnę światową.

## zaprosili nas

Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej — na turniej w dwuboju pożarniczym; Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego — na lektorat „Zadania partii po VIII Plenum; redakcja „Słowa Podlasia” — na VI Konfrontacje Dziennikarzy Prasy Regionalnej; Towarzystwo Krzewienia Etyki Chrześcijańskiej w Krakowie — na spotkanie z portorykańskim misjonarzem, Nicky Cruzem.

## SPROSTOWANIE

Do tekstów w poprzednim numerze „Kontaktów” (36/88) zakradły się przykre błędy. W artykule „Życiorys mówią — nie!” zamiast: „rocznie średnio 42 osoby dokonują samobójstwa” powinno być: „rocznie średnio 42 osoby dokonują samobójstwa”, we wspomnieniu poświęconym Juliuszowi Fossowi — zamiast: „tomik Jubileuszowych reportaży” — powinno być: „tomik Juliuszowych reportaży”. Przepraszamy.

## zdanie tygodnia

— Nie udał się drugi etap reformy; oczekujemy dymisji rządu na najbliższym posiedzeniu Sejmu.

Alfred Miodowicz, przewodniczący OPZZ

## myśl z atestem

„W czasie szlormu steruj do jakiegokolwiek portu.”

Walter Scott





Zambrów, podobnie jak pozostałe miasta Łomżyńskiego, nadrabia gorączkowo zaniechania w tzw. infrastrukturze technicznej. Do życia i swobodnego rozwoju potrzebne mu są przede wszystkim: oczyszczalnia ścieków, nowe ujęcie wody ze stacji uzdatniania oraz większa ciepłownia. Wojewódzki plan pięcioletni (1986-90) okazał się dla tego miasta wy-

## w miejskim tygu

jątkowo korzystny: przewidziano w nim środki finansowe zarówno na budowę oczyszczalni, jak i modernizację ciepłowni miejskiej. Co ważniejsze, budowa oczyszczalni już się rozpoczęła! Trwają przygotowania do powiększenia ciepłowni. Ujęcie wody ze stacji uzdatniania, które powinno być oddane do użytku już w roku ubiegłym (pożłizg spowodowany brakiem armatury), lada miesiąc powinno zacząć służyć miastu.

Tak więc za jakieś trzy, najwyżej cztery lata (na tyle jeszcze oblicza naczelnik Zambrów czas budowy oczyszczalni) miasto, nekane dziś niedoborem wody podczas lata, przemrażnięte zimą, żyjące w poczuciu winy za zatrucie Narwi — powinno wreszcie złapać prawidłowy oddech.

Oczywiście, z powodu braku oczyszczalni ścieków czy niewydolności stacji pomp nikt w Polsce nie wstrzymuje rozwoju miast. Nie inaczej jest i w Zambrowie. Mimo że ciśnienie wody w sieci coraz słabsze, a deficyt gigakalorii w ciepłowniach coraz większy — co roku i do wodociągów, i do ciepłowni podłączane są nowe bloki. Wkrótce wyzerpią się tereny budowlane na osiedlu Północ I; władze miasta gorączkowo przygotowują nowe tereny dla spółdzielczości mieszkaniowej — pod osiedle Centrum (wyburzony zostanie i zabudowany na nowo wyjątkowo szpetny fragment miasta); Po dziesięciu latach przerwy kończy się stawianie pierwszych nowych mieszkań komunalnych; w planach przewidziane jest całe osiedle bloków komunalnych i zakładowych. Wyrósł kilka osiedli domków jednorodzinnych, a tereny pod kilka następnych wkrótce będą gotowe. Efekt: w Zambrowie rocznie przybywa ok. 1000 mieszkańców.

Zwiększająca się wciąż liczba mieszkańców (obecnie jest ich 21 000) pociąga za sobą — oprócz

tych zasadniczych — komplikacji mniejszego kalibru. Miasto nie nadąża również z tzw. infrastrukturą społeczną. W szkołach panuje ogromna ciasnota; w przedszkolach — także, choć w tym roku przyjęto wszystkie dzieci (ich liczba w oddziale przedszkolnym przekracza 30 osób). Brakuje sklepów, placówek kultury, obiektów sportowych. Wiele budynków (w tym 77 tys. m kw.



powierzchni mieszkań komunalnych) na gwałt trzeba remontować.

Zaniechania (i te zasadnicze, i drobniejsze) nie są tylko prostą konsekwencją braku środków finansowych, lecz w równym stopniu — braku wykonawstwa (cierpi z tego powodu całe województwo). Nie dziwnego, że gospodarze Zambrów znaleźli w Łomży poparcie dla swojego pomysłu powołania nowego przedsiębiorstwa budowlanego. Są środki na rozruch i... zapal organizatorów, którzy w krótkim czasie (od czerwca br. do końca sierpnia) stworzyli zgręby firmy i przystąpili do pierwszych zadań. Miejmy nadzieję, że efekty nie dadzą na siebie długo czekać.

(mak)

O początkach Zambrowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — z jego dyrektorem, mgr. inż. PAWŁEM WOJTYNIAKIEM — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.

## program bez rozterek

MARIA KACZYŃSKA: — Jak Pan został dyrektorem?

PAWEŁ WOJTYNIAK: — Naczelnik miasta i gminy Zambrów ogłosił konkurs na to stanowisko. Zgłosiłem się i komisja wybrała mnie.

— Tworzenie firmy budowlanej od podstaw nie jest chyba łatwym zajęciem?

— Ujęła to Pani bardzo delikatnie. Rozpoczęliśmy działalność mając do dyspozycji starą bazę SKR-u w Ostroźnie oraz barak w Zambrowie, odkupiony od Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

— Miasto wiele sobie po Pańskim przedsiębiorstwie obiecuje. Czy potrafi Pan sprostować wszystkim oczekiwaniom?

— Obejmując tę funkcję otrzymałem szczegółowy program dochodzenia do docelowych mocy produkcyjnych i ściśle go wypełniam. Nie ma w nim miejsca na rozterki typu potrafię czy nie potrafię. W tej chwili, zgodnie z programem, zatrudniamy około 50 osób i zgromadziliśmy tyle podstawowego sprzętu, że możemy już rozpoczynać pracę produkcyjną. W przyszłym roku będziemy zwiększać potencjał tak, by w 1990 dać pracę 200 osobom.

— Wszystkie firmy budowlane w naszym województwie, a zwłaszcza LPB, mają kłopoty z siłą roboczą. Ludzie nie chcą w nich pracować z powodu ciężkich warunków i niskich zarobków; jest duża fluktuacja. Czy nie ma Pan problemów z werbką?

— Jeśli chodzi o robotników, nie. Gorzej jest z kadrą techniczną. Ponieważ w Zambrowie nigdy nie było autentycznego przedsiębiorstwa budowlanego (LPB dowozi na swoje budowy ludzi z Łomży), fachowcy o takich specjalnościach w tym mieście się nie osiedlili. Ci, których już zatrudniliśmy, są ludźmi młodymi po wyższych uczelniach lub technikumach. Liczymy na to, że z czasem, gdy już zdobędziemy sobie markę, wzrośnie zainteresowanie naszą firmą.

— Budownictwo jest tą dziedziną gospodarki, o której nie mówi się już, że przeżywa kryzys, lecz upadek. Co może zaferować potencjalnym pracownikom nowe państwowe przedsiębiorstwo budowlane?

— Owszem, pracuje się w budownictwie ciężko, ale to nie znaczy, że nie można zarobić. Wszystko jest

kwestią organizacji pracy. Weźmy Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich: tam ludzie czekają w kolejce na zatrudnienie, w przeciwieństwie np. do LPB, które ciągle ma kłopoty z powodu braku pracowników. Ja chciałbym wzorować się na LPRI. Nie wiem, czy mi się to uda. Efekty pracy przedsiębiorstw budowlanych zależą przede wszystkim od sytuacji na rynku materialnym, a jak tam sprawy wyglądają, każdy widzi; wystarczy rzucić okiem na puste magazyny hurtowni w Łomży.

— Kto będzie waszym głównym dostawcą?

— Zamierzamy budować bloki w technologii OWT 67. Płyty dostarczać nam będzie łomżyński „Fadom”. Nie wiem, jak w praktyce to wypadnie. Należy przypuszczać, że nie obejdzie się bez kłopotów. „Fadom” produkuje z cementu i stali, a tych materiałów jest ciągle w kraju za mało. Bierzemy też pod uwagę fakt, że nie jesteśmy jedynym klientem wytwórni, która zaopatruje przede wszystkim macierzystą firmę, czyli LPB, oraz grajewskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego.

— Od czego zaczniecie?

— Jeszcze we wrześniu rozpoczniemy budowę dwóch bloków mieszkalnych: spółdzielczego i zakładowego, a do końca tego roku weźmiemy się do przedszkola na osiedlu Północ.

— Jaki przewiduje Pan cykl budowy bloku?

— Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Wszystko zależy będzie od dostępności materiałów budowlanych.

— Władze miasta nie rezygnują z pewnością z obarczania was remontami starych budynków komunalnych...

— Oczywiście, ten obowiązek jest zapisany w statucie przedsiębiorstwa. Zaczniemy jednak od inwestycji, które dają większy przerób, a tym samym: większy zysk. Do remontów przystąpimy nieco później, gdy już umocnimy się na tyle, że będziemy mogli sobie pozwolić na rozproszenie sił.

— Dziękuję za rozmowę.

• **JABŁONKA KOŚCIELNA** (gm. Wysokie Maz.). Wsi potrzebne jest wysypisko śmieci. Naczelnik twierdzi, że sprawę tę powinna załatwić rada sołecka (chodzi o znalezienie odpowiedniego miejsca). Chyba nie ma innego wyjścia, w przeciwnym razie rolnicy będą musieli wozić nieczystości do gminnego śmietnika w Wysokim Maz.

— **Wysokie Maz. i Ruś Stara** — Jablonka Kościelna. Zle ulokowano przystanek autobusowy, brakuje przepustów. Mimo że poprawki są pilne, drogowcy przystąpią do pracy dopiero w roku 1990.

• **SZPIETOWO**. Gmina stara się o rozbudowę szkoły podstawowej, w której odbywają się też zajęcia szkoły rolniczej.

## z bocznych tras

• **OSIPY KOLONIA** (gm. Wysokie Maz.). Konieczne jest wytyczenie na nowo drogi przez wieś. Geodetom trzeba jednak zlecić pracę i zapłacić rachunek, a do tego nikt się nie kwapi. Naczelnik twierdzi, że nie ma na takie cele pieniędzy, a wieś nie jest skora do naruszenia swojego stanu posiadania.

• **ŚWIECZ WIELKI** (gm. Wysokie Maz.). Zdaniem rodziców — szkoła wymaga kapitalnego remontu. Delegacja udała się do Urzędu Miasta i Gminy, gdzie usłyszała, że wystarczy drobna kosmetyka.

• **MIODUSY STASIOWIĘTA** (gm. Wysokie Maz.). Rolnicy nie mogą doczekać się budowy wodociągu. Z planów Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych wynika, że Miodusy będą mogły korzystać z budowanego właśnie wodociągu w sąsiedniej Jablonce Kościelnej, w którym woda popłynie jeszcze w tym roku; w samych Miodusach ta cena inwestycji rozpocznie się dopiero w przyszłym roku.

• **BRZOSKI GROMKI** (gm. Wysokie Maz.). Poważnie zniszczona jest linia energetyczna (spróchniałe słupy mogą się zważyć). Zakład Energetyczny w Wysokim Maz. obiecuje remont w latach 1988-89.

• **RUŚ STARA** (gm. Wysokie Maz.). Drogowcy nie dokończyli budowy skrzyżowania dróg: Białostok

• **SZPIETOWO WAWRZYŃCE** (gm. Szpietowo). Rolnicy oskarżają sąsiadów z gospodarstwa rolnego WOPR-u o to, że zniszczyli maszynami przepust na drodze, przez co utrudnili im dojazd do pól. Dyrektor WOPR-u twierdzi, że w spornym miejscu nigdy nie było przepustu.

• **SREDNICA JAKUBOWIĘTA** (gm. Szpietowo). Konieczny jest remont drogi do Wysokiego Maz. Rejon przekonuje jednak, że dziury są jeszcze za małe — nie zagrażają bezpieczeństwu ruchu!

• **STARY KAMIEN** (gm. Szpietowo). Mieszkańcy uważają, że rozrzuconie jest budowa drogi w kierunku wiatrak w Dąbrowie Łazach. Ich zdaniem — lepiej byłoby przeznaczyć pieniądze i materiały na potrzebniejsze trakty.

• **ANDRZEJEWO**. Kupowanie przetworów mięsnych na kartki i tu stało się udręką. Dwa razy w miesiącu są one dostarczane z Zakładów Mięsnych w Ostrołęce; wówczas od świtu ustawiają się pod sklepem długie kolejki. Nie obywa się bez wynoszenia towaru od zaplecza.

• **OLDAKI** (gm. Andrzejewo). Mieszkańcy gromadzą pieniądze na budowę remizy. Ostatnio ich dochody zmniejszyły się z powodu zakazu sprzedaży piwa na zabawach.

(W.K.)

## REMONT MOSTU



W czerwcu łomżyński Rejon Dróg Publicznych rozpoczął remont mostu na Narwi w Nowogrodzie; ma być wymieniona nawierzchnia jezdni oraz izolacja. Prace utrudnia brak sprzętarki z młotem pneumatycznym (w całej białostockiej Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych jest tylko jedna taka maszyna), ale wykonawca obiecuje, że w tym roku zakończy remont jednego pasma jezdni. Wymiana drugiego — w przyszłym roku.

(mak)

Fot. Gabor Lőrinczy (jak i pozostałe nie podpisane zdjęcia w numerze).

ludzie i sprawy







## BEZ SENSACJI

Jeszcze nigdy żadna drużyna z naszego województwa nie grała w 1/16 Pucharu Polski. Dzięki ambicji sztuka ta udała się piłkarzom z Czerwonego Boru. Jak się okazało, same ambicje nie wystarczyły na byłego pierwszoligowca, a obecnie samodzielnego lidera II ligi.

Grom robił, co mógł, Stal udawała, że gra, kibiców jakby nie było, denerwowali się trenerzy. Najlepiej zaprezentowali się sędziowie. (STO)

Fot. JERZY CHABEREK



Mijającym dniam nie brakuje emocji, a dyskusje nad sprawami bliskimi wszystkim Polakom toczą się przy małych i dużych stołach oraz warsztatach pracy. W Łomży odbyła się narada aktywu społeczno-politycznego, zorganizowana na gorąco tuż po posiedzeniu VIII Plenum KC PZPR, poświęcona zadaniom wojewódzkiej instancji partyjnej, bratnich stronnictw i organizacji społecznych w skutecznym przewyciężaniu kryzysu.

## BOLĄCZKI NA STÓŁ

Dyskutujący zwracali uwagę na niezrozumiały fakt niewprowadzania fundamentalnego mechanizmu ekonomicznego reformy: powiązania pracy z zarobkami, dzięki czemu możliwy jest ciągły wyścig płacowo-cenowy, prowokowany wymuszeniem podwyżek gaż przez silne grupy środowiskowe. Inne pozostają daleko w tyle, frustrują się, a wielu ich przedstawicieli, aby żyć na przyzwyczajonym poziomie — spekuluje, kombinuje lub rusza „za wodę”.

Uczestniczący w naradzie Stanisław Gabrielski, kierownik Wydziału Społeczno-Organizacyjnego KC PZPR, przyznał, że od dwóch lat widoczne jest zniecierpliwienie społeczne jako wynik stałego pogarszania się warunków życia. Do tego dochodzą sprawy ludzkie, nie załatwione od lat, a leżące w kompetencji zakładów pracy. Jakże zadania wobec tak trudnej sytuacji spoczywają na członkach partii? Przede wszystkim — zdaniem Stanisława Gabrielskiego — zapoznanie z treściami VIII posiedzenia plenarnego KC jak największej liczby obywateli z różnych środowisk oraz podejmowanie przedsięwzięć, które będą wpływały na lepsze samopoczucie społeczeństwa. Zakłady nie powinny się oglądać na decyzje odgórne, lecz usprawniać pracę swoich załóg, wyzwalać ich inicjatywę i pomysłowość, a jednocześnie nie lekceważyć problemów je nurtujących.

Podobna dyskusja miała miejsce na otwartym zebraniu OOP Wydziału Tkalni Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”, zanim zesła na bolączki przedsiębiorstwa. Jego przedstawiciele narzekali na stary park maszynowy, chybiony efekt atestacji stanowisk, krzywdzącą strefowość placową (jakby praca włókiennika na północnym wschodzie Polski była łatwiejsza niż np. w Łodzi), bariery w racjonalizatorstwie zakładowym, szwankujące bezpieczeństwo pracy itp.

Mieczysław Czerniawski, I sekretarz KW PZPR w Łomży, wobec zarzutu, że VIII Plenum było, owszem, krytyczne, ale w sferze przyjętych działań — mało konkretne, stwierdził, iż odzwierciedliło ono nastroje i poglądy klasy robotniczej, nie podając jednak gotowej recepty na uzdrowienie sytuacji społeczno-politycznej w kraju, do czego byliśmy przyzwyczajeni. Po raz pierwszy partia postawiła swój rząd pod przegierzem opinii publicznej. Za przyczynę strajków VIII Plenum uznało słamazarne wdrażanie reformy gospodarczej i powszechną niewiarę ludzi w szansę jej wprowadzenia. Niekonsekwencja w działaniu rządu i odsuwanie na bok wielu spraw ludzkich przez zakłady pracy nie objawiły się przecież nagle.

Stanisław Gabrielski zwrócił uwagę na inny aspekt sytuacji kryzysowej w Polsce: degradację poczucia odpowiedzialności i poszanowania prawa, co dotyczy zarówno władzy, jak i obywateli. Przy podejmowaniu jakichkolwiek decyzji musi się pamiętać o ich racjonalności i realności, a potem — konsekwencji i sprawniej realizacji. Do tego potrzebna jest właśnie odpowiedzialność i praworządność każdego z nas. Najpierw należy solidnie wywiązać się ze swoich obowiązków, aby móc rozliczać z potknięć i beztrojsk innych ludzi.

Zebrani podzielali tę opinię. — Najniebezpieczniejszym przejawem opozycji jest niszczenie efektów cudzego wysiłku, a nawet przeszkadzanie w pracy — padło z sali.

Notowała  
GABRIELA SZCZESNA





III Sesja Miejskiej Rady Narodowej w Łomży upłynęła pod znakiem czynności podniosłych i oficjalnych: zegnano prezydenta Wiesława Dębińskiego. Były kwiaty, uściski rąk. Listy pożegnalne i przemowy; reprezentant każdej partii lub organizacji społecznej czuł obowiązek zabrać głos, aby podkreślić zasługi ustępującego ojca miasta i życzyć mu równie owocnej pracy na nowym, odpowiedzialnym stanowisku. Przewodniczącemu ze wzruszenia łamał się głos. Widać zmieniły się polityczne obyczaje, skoro wysoki urząd można już opuszczać z podniesioną głową i bez niesławy.

## nowa rada nowy prezydent

Później przyszła kolej na wybory następcy; nowym prezydentem Łomży został Gilbert Okulicz-Kozaryn. I znów były gratulacje, uściski rąk i oklaski, ale już jakby mniej głośnie. Rządzenie miastem jest dziś zajęciem nie tylko trudnym, ale — przede wszystkim — wyjątkowo niewdzięcznym; ten, kto się na to godzi, musi być albo desperatem, albo... nie ma nic do stracenia.

Gdzieś między pożegnaniem a powitaniem radni nowej kadencji — w przeważającej większości po raz pierwszy — wysłuchali informacji o wykonaniu miejskiego planu społeczno-gospodarczego w pierwszym półroczu br. Sprawozdanie nie wywołało żadnej dyskusji, może dlatego, że — jak zauważyła radna Michalak — przedstawione liczby niewiele nowym radnym mówią, a może także i dlatego, że prezentowane przez ustępującego prezydenta fakty budziły optymizm: plany przekraczane i żadnych zagrożeń.

Dopiero interpelacje ożywiły sesję. Radni jakby tylko czekali na moment, w którym będą mogli wyrzucić z siebie długo noszone wnioski wyborców. Nowy prezydent otrzymał próbkę spraw, które do tej pory wypełniać będą każdy dzień jego urzędowania: przy ul. Polnej leży góra gruzu, na Buczka duże drzewa zasłaniają słońce mieszkańcom kamienic, na Śniadeckiego nie świecą lampy, na Turlejskiego stanęła w miejscu budowa „zieleniaka”; mieszkańcy proszą o przedłużenie linii „7” oraz utworzenie odrębnego komitetu osiedlowego dla ul. Poznańskiej i kilku przyległych, ponieważ mieszkający tam rolnicy nie mogą dogadać się z mieszczuchami we wspólnym samorządzie.

Trzeba powiedzieć, że prezydent Okulicz-Kozaryn odpowiadał spokojnie i ze znajomością przedmiotu (nie dziwnego, dotychczas pełnił funkcję wiceprezydenta), więc w zasadzie wszystkich zadowolili. Na przyszłych, mniej uroczystych sesjach może mieć jednak więcej kłopotów.

(jon)

# FOTOTEKA



Spacerując nad Narwią przypatrzymy się bliżej wodnej roślinności. Być może natrafimy na kolonię moczarki kanadyjskiej. Ten powszechnie znany w Północnej Ameryce gatunek dotarł — w wyniku rozwoju żeglugi — na nasz kontynent w I poł. XIX w. Już po 20—30 latach odnotowano jego rozprzestrzenienie się po Europie Środkowej, w tym także po Polsce.

Fot. i komentarz  
BOLESŁAWA DEPTUŁY

## SŁODKIE ŻYCIE

### duch czasu

Nie wszystkim wisi nasza trzecia liga — nasza optymistyczna refleksja po przeczytaniu w „Kontaktach” (nr 31) wypowiedzi pana Wiesława Wenderlicha pt. „Pilkarski lament”. Autor uważa, że lament trenerów i piłkarzy ŁKS-u nad ubóstwem klubu to czyste fanaberie. Drzewie inaczej bywało... Wystarczyła byle szmacianka i już nasze orły-sokoły były górą! Teraz o siem milionów to tyle, co nic! Za takie podle pieniądze nie ma się co spodziewać sukcesów.

Tak, tak, panie Wenderlich, czasy się zmieniają! Dawniej wystarczyło przejść się po mieście, żeby się dowiedzieć, co kto mówi, a nawet myśli, a teraz — proszę: trzeba kupić gazetę!

Dawniej chłopci orali sochę. Niezapomniany Czereśniak zaprzęgił nawet do pluga swego syna Tomasza, którego następnie wymienili u żołnierzy na konia. A dziś nie dość że zamiast chłopów mamy rolników, to jeszcze ci rolnicy biją się o traktory, a jak im kombajn nawali — nie wiedzą, co zrobić ze zbożem. Dawniej kobieta prala na tarze, dziś dniami i nocami stoi pod „Eldo-

mem”, bo szwagier jej powiedział, że mają rzucić pralki automatyczne. Taka się delikatna baba zrobiła, że rączek w proszku nie umoczy.

Ech, kiedyś to były czasy! Drogi wiodły przez lasy, w lasach żyli zbójcy, co się nazywali... Bogacze jeździli karetami, a biedota szła piechotą. Dziś każdy pcha się do autobusu, bo go nogi bolą.

Tak, tak, panie Wenderlich, kiedyś szły piłki ze szmat. Dziś trzeba wymieniać szmaty na papier toaletowy, którego kiedyś nie znano, bo strasznie rozciągał się do stodoły, a do tych rzeczy zimą służyła słoma, zaś latem — liście chrzanu.

Dobre, dawne czasy! Zamiast namawiać ludzi do oddawania precjozów biednym piłkarzom, proponuję inne rozwiązanie: przy pomocy wynalazku pana Andersena, zwanego kaloszami szczęścia, przenieść się w zamierzchłą epokę prawdziwego sportu. Gdyby zaś kalosze nie przeniosły nas w czasy szmacianek — przydadzą się na wiosnę, gdy jedyny łomżyński stadion zaleje woda.

G.K.S.

P.S. VII E dziękuję za pozdrowienia z wakacji!

O pierwszym dzwonku w łomżyńskiej „Dziesiątce” — z HANKĄ GAŁĄZKA, zastępczynią dyrektora szkoły w budowie — rozmawia ANNA DYLEWSKA.

# SZKOŁA „z marszu”

ANNA DYLEWSKA: W chwili, gdy rozmawiamy, do rozpoczęcia roku szkolnego pozostała niecała doba, a szkoła nadal przypomina plac budowy. Czy zdążyście na czas?

HANKA GAŁĄZKA: — Nie mamy innego wyjścia. Dyrektor Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego osobiście dogląda swoich ludzi. Pomagają rodzice uczniów. Nauczyciele pracują fizycznie już od 15 sierpnia.

— Jaka jest ta „Dziesiątka”, najmłodsze dziecko łomżyńskiej oświaty?

— W tej chwili gotowa jest dopiero jedna część: blok nauczania klas I—III. Przekazanie sektora żywieniowego budowlani planują na grudzień—styczeń; pod blok nauczania klas IV—VIII zrobili dopiero fundamenty, a o sali gimnastycznej jeszcze nie słychać. Trudno w tej sytuacji mówić, jaka ta „Dziesiątka” jest, łatwiej opowiadać, jaka będzie.

— Więc jaka będzie?

— Przede wszystkim duża. W klasach I—III oraz w oddziałach „zerowych” mamy już 750 uczniów; o 150 więcej, niż przewidywał plan. Ile będzie dzieci po zakończeniu budowy, trudno zgadnąć. W tym roku w każdym razie czekają nas luksusowe warunki; choć nauka odbywać się będzie na dwie zmiany, ostatnie lekcje będą się kończyć o 15.20, a nie, jak w większości łomżyńskich szkół, o 18.00.

— Jaki rejon „przypisany” jest do Pani szkoły?

— Osiedle Południe III. Większość uczniów chodziła w latach ubiegłych do zatłoczonej „Jedynki” i „Dziewiątki”; najmłodsze mieszkają w blokach wokół szkoły; bloków ciągle przybywa, dzieci również, stąd taki pośpiech i przejmowanie budynków w marszu.

— Czy szkoła w takim stanie nadaje się w ogóle do użytku?

— Oczywiście. Tak zaczynała dwa lata temu „Dziewiątka” i poradziła sobie. Myślę, że my też nie będziemy mieli większych kłopotów. Budowlani obiecują, że zakończą pracę w ciągu roku.

— Jakie nastroje panują wśród nauczycieli?

— Jesteśmy tak zajęci, że nie mamy czasu na refleksje. Zaczęło się od sprzątania, zmywania, pastowania. Każda nauczycielka, wyposażona w listę adresów swoich uczniów, musiała odbyć wędrowkę po osiedlach i namawiać rodziców do pomocy. Akcja ta udała się; wielu rodziców pomaga nam przy urządzeniu sal i sprzątaniu. Nauczycielki muszą jeszcze sporządzić sobie pomoce naukowe. W handlu mało jest tych rzeczy, a program ma swoje wymagania. Myślę, że czas na pierwszy oddech przyjdzie gdzieś około ferii zimowych.

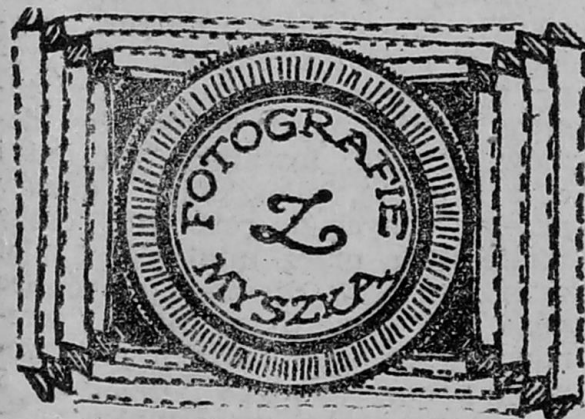
— Jak nowa szkoła skompletowała swoje grono pedagogiczne?

— Część nauczycieli to młodzi ludzie po studiach i łomżyńskim SN-ie; część przyszła z innych szkół. Zatrudniliśmy też na godziny naszą starszą koleżankę, panią Jadwigę Kesicką, wspaniałą nauczycielkę. Choć nie musi, jest z nami przez cały czas i pomaga, jak może.

— A Pani?

— Ja pracowałam ostatnio w Kuratorium. Miałam dłuższą przerwę w pracy dydaktycznej. Moje dlatego czuję taką treść, jakbym zaczynała od nowa. Bardzo się denerwuję przed pierwszą lekcją.

— Dziękuję za rozmowę.



## OJCIEC

„Rodzina Chętników pochodziła z Nowogrodu [...] ojciec urodził się w sąsiedniej wsi Mątewicy [...]. Poza gospodarstwem zajmował się w letnie miesiące różnymi rzemiosłami [...]. Zimą zaś naprawiał instrumenty muzyczne [...] lub budował nowe, zwłaszcza skrzypce, na których grał po weselach i zabawach” — pisał Adam Chętnik („Mój życiorys”, „Polska Sztuka Ludowa”, 1964 r.). Spośród zdjęć przedstawiających Wincentego Chętnika badacze interesowały bardziej ujęcia dokumentalne: w pracowni lutniczej lub w gronie rodzinnym, stąd nie znana



jest fotografia bodaj najciekawsza, którą tutaj prezentujemy, a zachowana w zbiorach prywatnych Jadwigi Chętnik. Ten niekonwencjonal-

ny, pełen uczucia portret wykonał syn Adam w początkach naszego stulecia.

Tekst i reprodukcja  
BOLESŁAWA DEPTUŁY



Wszystkie do siebie podobne: obskurne z zewnątrz z resztkami budowlanej świetności, zięjące wilgocią i mrokiem architektonicznej jamy; z podwórkowymi rynsztokami i zaduchem śmietników, chwiejącym się trzepakiem i powiewającą brudną firanką. Jak dwie krople wody: z odrapanymi, brudnymi ścianami mrocznych korytarzy i skrzypiącymi schodami, prowadzącymi do takich samych mieszkań — bez kanalizacji, z uginającą się podłogą, „wiszącym” sufitem wiecznie roniącym tynk, zagrzybionymi ścianami, z oknem, „którego lepiej nie otwierać”, pełne much i wszelkiego innego robactwa; ze stadami psów, kotów i szczurów. Zwykle skłócone, pełne nienawiści na każdym metrze życiowej powierzchni, która nie wiadomo kiedy tak się zagęściła. Wielopokoleniowe lub „samodzielne” — z konieczności, niezaradności, z przypadku lub „kary”.

Typowy list w typowej sprawie: „Warunki, w których żyję nie pozwalają na prawidłowy rozwój mojego dziecka. Wspólnie z synem i bratem zajmuję „pokój” — pomieszczenie o powierzchni 18 metrów kwadratowych. Nie pozwala mi to nawet na wstawienie oddzielnego łóżka dla syna. Zbyt długi okres życia w warunkach pobawionych urządzeń sanitarnych oraz brak wody bieżącej ciepłej doprowadził do przewlekłej choroby zapalenia stawów. [...] W czasie deszczu przecieka dach, jeden piec nie jest w stanie w warunkach zimowych utrzymać temperatury pokojowej. Okna małe nie dające światła [...]. Ciemna, zapluskowana „nora”, do której muszę wracać. [...] Meliny pijackie, burdy, krzyki. To wszystko doprowadza mnie do wstrętu. Do tego dochodzi mój ojciec, który w przykry sposób odnosi się do nas. Jesteśmy narażeni na poniżenie i czujemy się jak intruzy w swoim domu [...] Od 1982 r. posiadam zarejestrowaną książeczkę mieszkaniową. Moje odwołanie do Urzędu Miejskiego Wydział Spraw Lokalowych nie dało rezultatu. Urząd Miejski w piśmie [...] z dnia 10.05.88 pisze cyt. „Komisja nie odrzuca akt Obywatelki i nie kwestionuje trudnych warunków lokalowych rodziny”, lecz nie stara się pomóc obywateli, iż moje akta będą rozpatrzone przy ustaleniu list na rok 1989. Nadmieniam, iż w 1986 r. otrzymałam pismo [...] informujące, że moje podanie odnośnie przydziału mieszkania będzie rozpatrywane w 1987 r. [...]”

Jolanta M. urodziła się w rodzinie „starych” łomżyńiaków, skazanej tuż po wojnie na mieszkanie w slumsach. — W tamtych czasach nikt nie myślał o luksusach — mówi matka Jolanty. — Cieszyliśmy się z takiego dachu nad głową, choć cały był w dziurach. Wydało nam się, że to salony, a dzisiaj?

To „dzisiaj” da się streścić w kilku liczbach: kuchnia i dwa pokoje, 68 metrów i siedmioro domowników, czyli prawie aż 10 metrów na osobę, a 10, bo przepis administracyjny określa minimum życiowej powierzchni na 7. Przepis nie wnika w szczegóły: przegnie belki, przeciekający sufit, rozgniecione pluskwy na ścianie i pościeli, urywające się ręce pod ciężarem tarczowego na drugie piętro węgla, chyboczącą się podłogę i tzw. rodzinną atmosferę.

W domu Jolanty M. da się ona zobrazować następująco: żarzące się

palenisko, do którego co i rusz ktoś doleje wiadro lodowatej wody. Ani jedna kropla nie spadnie już na głowę siostry, która od dawna jest na swoim, ani na przyrodnie rodzeństwo Jolanty. Ona — od kilku lat w separacji z mężem — sama wychowuje siedmioletniego syna. Jest tu intruzem, nadaremnie wydeputującym ścieżki do Urzędu Miejskiego; pechowcem nie „załapanym” na mieszkanie patronackie ZSMP.

Nauczyła się zachowywać jak automat: w pracy uśmiech dla każ-

dego („Nie się nie stało, wszystko w porządku. Wcale nie płaczę”), w domu — pozory spokoju wobec paraliżującego strachu o dziecko i siebie („Znowu się rozłożyła z tym praniem”).

Łomżyńskim komunalnym faktem budowlanym niepotrzebne są wzruszenia, stąd bezowocna korespondencja Wydziału Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego z Jolantą M. Z lutego 1987:



„akta sprawy Obywatelki były przedmiotem rozpatrzenia przez Społeczną Komisję Mieszkaniową podczas ustalania list przydziału mieszkań na 1987 r. Ze względu na bardzo dużą ilość osób ubiegających się oraz brak wystarczającej ilości mieszkań, aby zaspokoić wszystkie potrzeby w tym zakresie Komisja zdecydowała odmówić przydziału mieszkania Obywatelce w roku 1987”. Z marca 1988: „Społeczna Komisja Mieszkaniowa na posiedzeniu w dniu [...] podjęła decyzję nie sporządzać listy przydziału lokali i pomieszczeń zastępczych na rok 1988. Powodem takiej decyzji jest przewidywany bardzo mały uzysk lokali, niezrealizowanie list z lat ubiegłych oraz konieczność wykwaterowania lokatorów z budynków podlegających rozbiórce w związku z prowadzeniem inwestycji. Akta sprawy Obywatelki będą zatem rozpatrywane przy ustalaniu list na rok 1989”. Z kwietnia i z maja 1988 — o podobnej treści jak z marca.

Pęcznieje teczka Jolanty M. w Wydziale i jej własna z odpisami. Nie pomogło też zaświadczenie lekarskie o leczeniu dziecka w poradni z powodu zapalenia gardła i oskrzeli.

Wydział Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego też ma swoje argumenty, a 12-osobowa społeczna komisja mieszkaniowa — w tej chwili — do rozpatrzenia około tysiąca podań. Rocznie listę przydzia-

łów docelowych i zastępczych tworzy 30—40 nazwisk. Ze sporządzonej 5 lat temu pozostało jeszcze 10. Komisja wybiera między złem większym i mniejszym, bo przecież nie ma sensu tworzyć fikcji. Wydział nie sprawi cudu. Dysponuje mieszkaniem z odzysku zasobów administracyjnych przez Zakład Gospodarki Mieszkaniowej MPGKiM oraz lokalami znajdującymi się w budynkach prywatnych, nie zasiedlonych przez właściciela w ciągu trzech miesięcy (to rzadkość). Jednej osobie wystarczy więc „urzę-

dowo” co najmniej siedem metrów kwadratowych powierzchni, a w przypadku eksmisji — pięć, choć i z tym nie taka prosta sprawa. Właśnie mieszkań na ten cel potrzeba aż 56 (jest jeszcze wniosek nie zrealizowany od 1982 r.). Tu też wypada wybierać. Prokuratorskie wystąpienie o przyspieszenie eksmisji ze względów społecznych (np. szalejący alkoholik w rodzinie) tworzy jakby nową listę.

— Nie wszyscy pewnie wiedzą —

komisja mieszkaniowa i dlatego za wiadomości o „rozpatrzeniu podczas ustalania list przydziału” nie jest równoznaczne z jego otrzymaniem.

Ludzi bulwersują pustostany. Po sprawdzeniu najczęściej okazuje się, że właściciel mieszkania przebywa za granicą albo w zakładzie karnym i w żaden sposób nie można go w tym czasie pozbawić dachu nad głową. Czasem bywa też śmiesznie, gdy „uprzejmie donoszący” dowiaduje się, że np. w oknie jego sąsiadów nie ma firanki, bo gospodarze przeprowadzają remont.

Każdy przypadek jest inny i trzeba go rozpatrywać indywidualnie. Taką zasadą kieruje się społeczna

Ludzie szukają więc innych dróg wyjścia, podobnie jak Jolanta M., i ślą podania do zarządu spółdzielni mieszkaniowej z prośbą o przydział mieszkania w trybie przyspieszonym.

Otrzymanie lokalu spółdzielczego „z przyspieszenia” wymaga speł-

nienia podstawowego warunku: co najmniej 5 lat oczekiwania (co zwykle zbiega się z procedurą przyjęcia w poczet członków). Do grupy mającej przywilej pierwszeństwa należą: wychowankowie domów dziecka, inwalidzi wojenni i ci z I grupą, mieszkańcy domów przeznaczonych do rozbiórki, osoby zamieszkałe przez minimum 5 lat w lokalach tzw. niemieszkalnych (co musi być stwierdzone przez terenowy organ administracji państwowej), przegęszczonych (poniżej 5 m kw. na osobę), pracownicy spółdzielczości mieszkaniowej i budownictwa (m.in. także oczekujący w swojej kolejce przez 5 lat).

Po sporządzeniu list członkowskich na lata 1988 i 1989 Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa”, w której o mieszkania ubiega się Jolanta M., otrzymała około 300 podań z prośbą o „przyspieszenie przydziału lokalu. Pozytywnie załatwiono tylko 56.

Jolanta M. kupiła już meble. Spakowane, ułożone pod sufit w rodzinnym domu, zagracają przedpokój. Martwi się, by wraz z nimi nie przeszły do nowego mieszkania pluskwy i inne robactwo. Jednego jest pewna: nie przeniesie żalu i nienawiści do tych, którzy powinni być dla niej najbliżsi.

JOANNA RADOŃSKA

Imię i inicjały nazwiska bohaterki zostały — na jej prośbę — zmienione.





**LUCJAN KRZYŻEWSKI** (Łomża): — Z usług korzystam rzadko; gołę się sam, strzyżę mnie zięć, butom też umiem przedłużyć życie, ale znam narzekania na ten temat rodziny. Pralnia w mieście jest jedna. Kupiliśmy automatyczną „Wiatkę”; w okresie gwarancji psuła się tak często, że w końcu zwróciliśmy ją do sklepu. Córki kozuchy do czy-szczenia wożę do Białegostoku. Zo-na narzeka na kolejkę u fryzjera. Nie możemy się doczekać, już kilka razy zapowiadanej, dostawy mleka i pieczywa do domu. Myślę, że w naszym mieście wojewódzkim z u-sługami jest bardzo kiepsko.

## USŁUGODAWCY

**TADEUSZ MARCINIAK**, agent zakładu AGD WPHW w Wysokiem Maz.: — Zakład prowadzę sam. Chętnie bym kogoś zatrudnił, ale nie mogę znaleźć fachowca z samocho-dem. A samochód jest konieczny, bo usługi wykonuje się w promieniu 40 kilometrów. Paliwa mam ciągle za mało. Na miesiąc otrzymuję dodat-kowo 30 litrów benzyny, co przy dobrej gimnastyce i łączonych wy-jazdach starcza najwyżej do dwu-dziestego. Największe kłopoty są z częściami zamiennymi. Preferuje się naprawy gwarancyjne i przede wszystkim na nie zapewnia się czę-ści. Teraz są one tak złej jakości, że po kilka razy usuwa się tę samą usterkę. Wielu z poszukiwanych czę-ści w ogóle nie ma. Na ostatnio za-mówionych 19 pozycji w Przedsię-biorstwie Obrotu Częściami Zamiennymi „AGROMA” w Siedlcach uzy-skalem odpowiedź, że otrzymam sie-dem. Jest to jedyna centralna hur-townia w Polsce, gdzie więc mam szukać pozostałych detali? W moim zakładzie ponad 30 osób czeka na agregaty do chłodziarek. W ubieg-łym roku agregat taki kosztował 15 450 złotych, dziś jego cena wyno-si 51 100. Bywa, że klient zrażony wysoką ceną usługi, rezygnuje z niej, a po pewnym czasie, z braku możliwości zakupu nowego sprzętu, wraca do zakładu i decyduje się na naprawę, która jest droższa. Cen-niki są jednak ustalane centralnie i choć często słyszy się narzekania na ten temat, usługodawca nie jest w stanie nic zmienić.

**IRENA ANDRYCHOWSKA**, kie-rowniczka zakładu fryzjerskiego w Łomży przy ul. Buczka 5: — Klien-tów jest prawie zawsze dużo. Za-kład świadczy wszystkie usługi z zakresu fryzjerstwa damskiego, ale odwiedzają go także mężczyźni, któ-rzy najczęściej proszą o umycie wło-sów. Największe trudności są z zdobyciem farb, których na rynku łomżyńskim nie ma wcale. Kupuję je w Warszawie. Ostatnio popra-wiło się trochę zaopatrzenie w la-kiery i szampony. Drożeją prawie co tydzień, ale przynajmniej bywa-ją. Uciążliwe jest częste psucie się podstawowego sprzętu: suszarek. Z tymi samymi usterekami w polskich suszarkach chodzi się nieraz po kil-ka razy, a zagranicznych nikt nie chce reperować, bo podobno nie ma części.

**MARIAN GIBOWICZ**, szewc w Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Łomży: — W tym fachu pracuję od 1951 roku. Przyjmuję wszystko, co tylko nadaje się do re-peracji. U mnie klient na wykonanie usługi czeka dwa, trzy dni. A klientów jest zawsze dużo, bo w mieście brakuje szewców. Kiedyś, jak ktoś był mało zdolny, uczył się na szewca. Dziś wszyscy są wybit-ni, choć maturę kupuje za krowę lub hektar ziemi. Przez trzydzieści lat nikt się u mnie nie zgłosił do nauki zawodu, a w ubiegłym roku na całą Polskę było tylko 36 uc-zniów, więc kto będzie buty zelował? Zniechęcają duże podatki (miesięcz-nie płacę 18 tysięcy podatku i 5 ty-sięcy za lokal) oraz kłopoty ze zdo-byciem materiałów. Ciągłe nie ma gwoździ, gumy, skóry, okreso-wo występuje klej. Kiedy jest z czego robić, można zarobić, ale trzeba pra-cować po 12, 14 godzin dziennie.

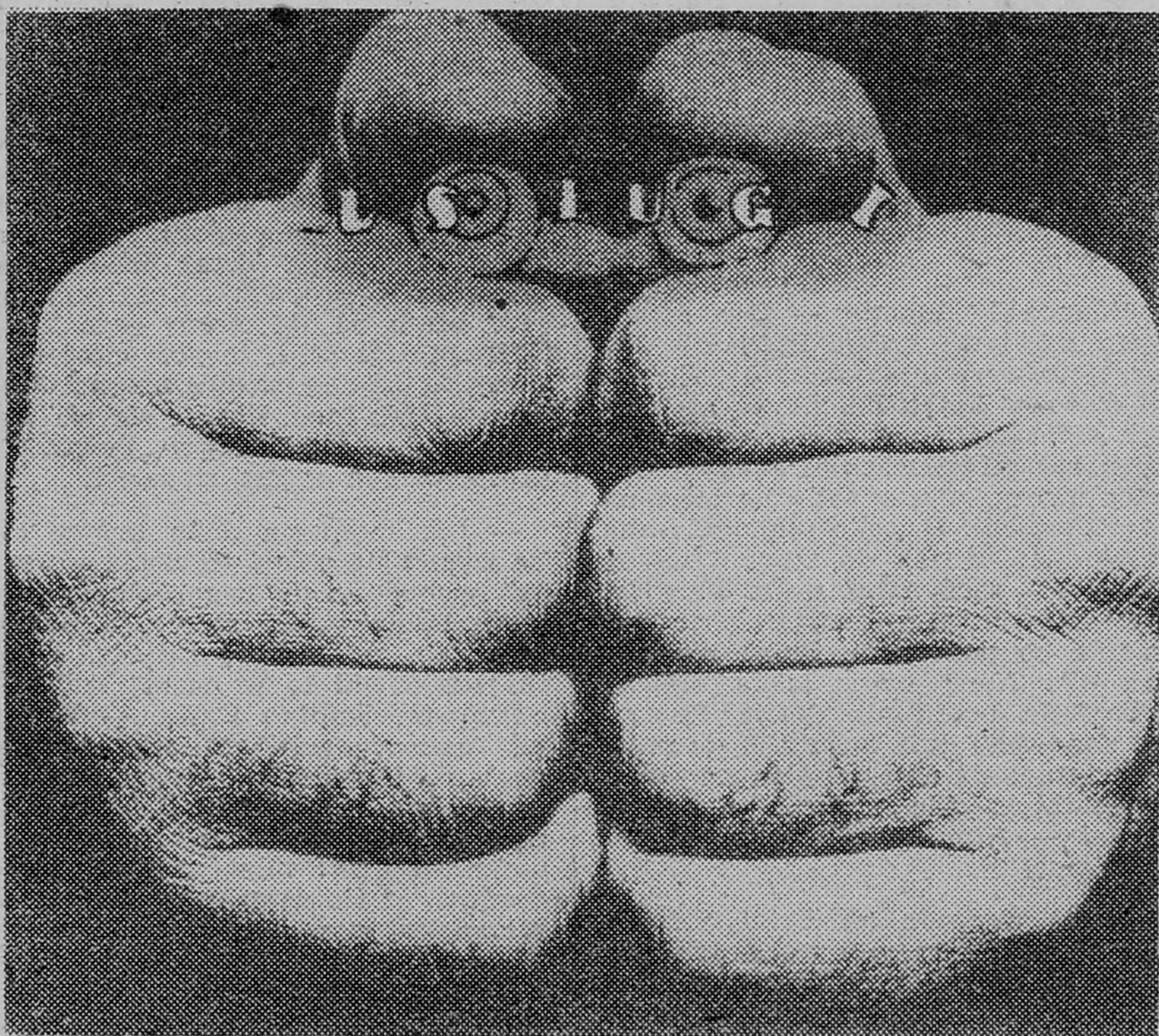
## USŁUGODECYDENCI

**MIECZYSLAW TEREPOKO**, kie-rownik Działu Organizacji Usług WPHW w Łomży: — W całym wo-jewództwie, a więc także i w Łom-ży, zakładów usługowych jest bar-dzo mało: pięć AGD i tyleż RTV,

zakładów brakuje zupełnie. Pod-szyłem PSS-u pracuje łącznie 25 placówek różnych branż. Rozwój u-sług hamuje brak lokali i wysoki koszt utrzymania zakładów. Na przy-kład w zakładzie fryzjerskim (posiadamy trzy) wszystkie urządzenia po-bierają energię elektryczną, która te-raz jest bardzo droga. Prowadzimy

# CENNIK DLA ŁYSYCH CZYLI DONOS NA USŁUGI

MARIA TOCKA



trzy fotooptyczne, dwa zegarmi-strzowskie, dwie wypożyczalnie vi-deo, po jednym złotniczy, antywła-manioowy, urządzeń chłodniczych i produkcji nakładce. W samej Łom-ży zdecydowanie więcej powinno być zakładów AGD i RTV, które, dla wygody klienta, należy rozdzie-lić. W innych województwach już dawno oddzielnie funkcjonują za-kłady naprawcze telewizorów, lo-dówek, pralek i drobnego sprzętu, przywożonego przez klientów. Fa-chowców pewnie byśmy znaleźli, ale brakuje lokali. Ze zdobyciem części zamiennych jest krytycznie. Bywa, że producent wcale nie odpowiada na nasze zamówienie albo realizuje je w 20—30 procentach. A jakoś o-trzymywanych części jest kiepska, bo są to odpady produkcyjne. Więc płyną skargi od klientów (w I pół-roczu br. — ok. 30). Nie mamy też paliwa dla naszych techników. Kie-dy występujemy o przydział 4 ty-sięcy litrów benzyny, otrzymujemy trochę ponad tysiąc. Z towarów za-granicznych naprawiamy tylko ten sprzęt, który został przez nas spro-wadzony, bo do niego zapewniamy części. Naprawiamy cztery typy ra-dzieckich telewizorów kolorowych: „Elektron” 280D, 282D, 380D i 382D.

**TERESA KASPERKIEWICZ**, za-stępczyni prezesa ds. handlu i usług PSS „Społem” w Łomży: — W u-sługach nie ma konkurencji. Klien-ci czekają w kolejkach, niektórych

trzy zakłady krawieckie oblegane przez klientki. Ponieważ jest ich mało, nie przyjmują czasochłonnych przeróbek. W całym mieście nie ma zakładu napraw parasoli, ale jeszcze w tym roku chcemy zaoferować na-szym klientom takie usługi. Paniom oddamy przy Małachowskiego nowy zakład kosmetyczny, a w paździer-niku otworzymy zakład małej poli-grafii. Szukamy też chętnego do na-prawiania zabawek. Trzykrotnie po-dejmowaliśmy próby dostarczania klientom produktów spożywczych do domu, ale nigdy nie było tylu chętnych, by tę formę usługi wpro-wadzić na stałe. Skargi na usługi wpływają do nas sporadycznie (a to że fryzjerka nie tak się odezwała do klientki, a to że ktoś nie dotrzy-mał terminu), pochwał też raczej nie mamy, bo przy takich brakach daleko nam w usługach do dosko-nałości.

**JOLANTA GROMEK**, zastępczy-ni kierownika Cechu Rzemiosł Róż-nych w Łomży: — Każdy, kto tyl-ko ma wymagane kwalifikacje, o-trzymuje od nas propozycję otwar-cia zakładu usługowego. Ale i tak jest ich ciągle niewystarczająca ilość. Na cech łomżyński, który obejmuje 17 gmin, jest tylko sześć zakładów naprawy sprzętu gospodarstwa do-mowego, z czego pięć ma lokaliza-cję w Łomży, a jeden w Jedwab-nem. Podobnie jest z innymi pla-cówkami: jedna pralnia chemiczna,

dwie introligatornie, dwie greplar-nie, jeden zakład wyrobu kolder i jeden naprawiający maszyny biu-rowe; wszystkie są w Łomży. Wieś jest pustynią usługową. Nie ma w województwie farbiarni, cerowania artystycznego, grawera, odnawiania kozuchów. Co jest tego przyczyną? Brak lokali i dostatecznego zaopa-trzenia w paliwo; w niektórych branżach potrzebne są środki dewi-zowe, (np. na farby). Poza tym lu-dzie są niepewni własnego zysku, bo prowadzący zakład musi być jedno-cześnie kierownikiem, zaopatrze-niowcem, kierowcą, księgowym.

**WIESŁAW WAWRZYNIAK**, star-szy Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży: — W roku 1987 zlikwido-wano w województwie 386 zakła-dów rzemieślniczych. Podstawową przyczyną likwidacji był brak czę-ści. Plan usług dla ludności 1987 zo-stał wykonany w 181,6 procentach, ale nie dlatego, że ich przybyło: dlatego, że wzrosły ceny materiałów. W pierwszym półroczu bieżącego ro-ku na terenie województwa działal-ność usługową prowadziło 3326 za-kładów rzemieślniczych. W 80 pro-centach zaspokajały one zapotrzebo-wanie na usługi remontowo-budow-lane. Największy deficyt występuje w usługach szewskich, krawieckich, naprawach sprzętu RTV i AGD.

**TERESA MARCHWICKA**, kierow-niczka Wydziału Handlu, Drobnej Wytwórczości i Usług UM w Łom-ży: — Wszyscy narzekamy na uslu-gi, ale na tle kraju nie wyglądamy najgorzej. W końcu ubiegłego roku w mieście było 106 zakładów usłu-gowych gospodarki uspołecznionej i 623 zakłady rzemieślnicze. Ilość rze-mieślniczych w najbardziej poszu-kiwanych specjalnościach na 10 000 mieszkańców wynosi: remontowo-budowlanych w mieście 51,6 pla-cówek, w województwie 48,1, w kra-ju 20,7; krawieckich w mieście 11,4, w województwie 7,4, w kraju 5,5; motoryzacyjnych w mieście 3,2, w województwie 4,5, w kraju 5,1. By poprawić miejską sieć usług, niektó-re branże zostały w 100 procentach zwolnione z opłat na fundusz miej-ski. Należą do nich: szewstwo na-prawkowe, krawiectwo miarowe, ka-letnictwo, repasacja pończoch, pral-nictwo, kowalstwo, koszykarstwo i naprawa instrumentów muzycznych. Żeby uporać się z trudnościami lo-kalowymi, będziemy wydawać ze-zwolenia na prowadzenie działalno-sci rzemieślniczej w piwnicach i wózkowniach. Jeszcze w bieżącym roku zostaną przekazane tereny pod budowę zespołu 20 pawilonów rze-mieślniczych przy ulicach Słowac-kiego i Świerczewskiego oraz 4 lo-kale w osiedlu Południe na zakłady Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy.

**ZYGMUNT MAZINSKI**, dyrektor Wydziału Drobnej Wytwórczości i Usług UW w Łomży (do 20 VII br., czyli reorganizacji urzę-du): — W stosunku do potrzeb na pewno sieć usług jest za mała. Na koniec ubiegłego roku świadczyło je (łącznie w jed-nostkach gospodarki uspołecznionej i rzemiośle) 3807 zakładów. Większość z nich jest zlokalizowana w mia-stach, w gminach położonych w ich bezpośrednim sąsiedztwie lub o cha-rakterze targowym. Natomiast pla-cówki usługowe na terenie wsi są nieliczne i ich liczba ciągle się zmniejsza, czego powodem są trud-ności w zaopatrzeniu materiałowo-technicznym, brak stabilności w przepisach podatkowych, a także niewystarczające zapotrzebowanie na usługi w małych skupiskach. Naj-większe kłopoty w zaopatrzeniu do-tyczą branży ślusarskiej, szklarskiej, meblarsko-tapicerskiej i budowlanej. Niepokojący jest też brak zaintere-sowania uczniów kowalstwem szewstwem, krawiectwem. Młodzi już wiedzą, że bardziej opłaca się być blacharzem niż fryzjerem. O poziomie zaspokojenia potrzeb spo-łecznych decyduje rzemiosło, które prowadzi 86 procent placówek usłu-gowych. Pod względem ilości zakła-dów pierwsze trzy miejsca w woje-wództwie zajmują: Wysokie Mazo-wieckie, Ciechanowiec i Grajewo. wojewódzka Łomża uplasowała się na siódmej pozycji, a ostatnie miej-sce, tuż przed Turoślą, ma gmina Zbójna.

FOL JERZY CHABEREK





Krzywdą dotknęła Tadeusza Godlewskiego: został pobity przez Sienickich i Lipskich, tymczasem przed sądem napastnicy z siebie zrobili ofiary, a z niego — bandytę. To proszę spojrzeć, czy on, Tadek, przez wszystkich zwany „Kuropatwa”, od wypadku w latach sześćdziesiątych spowolniał w myśli, mowie i uczynkach, był w stanie pobić silnego mężczyznę w obecności jego syna i sąsiada? Zresztą gdy zobacze Sienickiego oraz Lipskich i dokonam porównań z tym oto chuchrem, wnioski nasuną mi się same. Na razie mogę zanotować i sprawdzić wiarygodność ich słów w całej wsi: Tadek jest niespotykane spokojnym człowiekiem; mówi mu ktoś „białe”, powtórzy „białe”; rzeknie „czarne”, powie „czarne”; poprosi go do pomocy, zostawi własną robotę; nie-pije, gdyż miał wypadek, lekarze zabronili, a z głową żartów nie ma.

Krzywdą wielką dotknęła przede wszystkim Jana Sienickiego: Tadeusz Godlewski napadł na niego zdradliwie w mieszkaniu Jana Lipskiego, bez uprzedzenia uderzył pięścią w twarz, kopnął kilkakrotnie w lewy bok, znęcał się jak nad zwierzęciem, choć nad człowiekiem znęcać się też nie ma prawa. W sumie spowodował rozcięcie wargi górnej, wybite siekacza drugiego lewego, zachwianie siekacza prawego pierwszego, złamanie żebra po lewej stronie, podbiegnięcie krwawe i otarcie. W każdym razie kto miał obdukcję? On, Jan Sienicki, czy „Kuropatwa”? Kogo sąd uznał za winnego? Przecież nie jego, lecz tamtego, chodzącego wiatrem! I kto za nim stoi? Pewnie ten Skłodowski albo Godlewski Gieniu. Jeśli tak, to akurat siebie warci! Powinienem zapisać: nie by „Kuropatwa” nie zrobił, gdyby tamten za dzień, dwa, za tydzień nawet przyszedł i powiedział: „Złe postąpiłem, sąsiedzie,

przebaczenie”. A on, zamiast uchylić czapkę naigrywał się, że przyłożył. Zapłacił grzywnę, teraz zapłaci za ból i straty!

Tadeusza „Kuropatwę” bronią Stanisław Skłodowski, Eugeniusz Godlewski i sołtys, Stanisław Godlewski. Daliby spokój, ale niesprawiedliwość rozszerza się jak perz: oto Sienicki wystawia pozew o zapłatę 50 000 złotych za ząb i żebro. Skoro sąd niesprawiedliwie zrobił z Tadeusza bandytę, niechby tam. Ale oto co sąsiad wspaniały łze dalej: „Z powodu obrażeń ciała kilka tygodni byłem niezdolny do pracy w gospodarstwie. Przez to byłem zmuszony w moje miejsce zatrudnić inną osobę do prac polowych i z tego tytułu poniosłem wydatki ponad 50 000 zł”. Kłamstwo na kłamstwie, gdyż Sienicki zatrudniał ludzi do pielienia buraków od paru lat!

Jana Sienickiego broni obdukcja i wynik sprawy karnej. Nie podważał go nikt, dlatego teraz Godlewski będzie płacił za wszystko! Zatrudniać Sienicki może kogo chce i nikomu nie do tego. Gdyby „Kuropatwa” przyszedł jak człowiek i powiedział: „Przeze mnie nie możesz robić, to cię zastąpię”, Sienicki nie chodziłby po sądach. Jeżeli jednak nie chciało mu się robić, niech buli z kieszeni.

Wyrok Sądu Rejonowego w Zambrowie rzeczywiście nie pozostawia wątpliwości! winny jest Tadeusz Godlewski, który 13 czerwca 1987 r. w domu Jana Lipskiego pobił bez przyczyny Jana Sienickiego, powodując „naruszenie funkcjonowania organizmu na okres powyżej 7 dni”. Sąd, biorąc pod uwagę opinię psychiatryczną, zastosował nadzwyczajne złagodzenie kary i skazał oskarżonego na 6 miesięcy ograniczenia wolności, odpracowanie 20 godzin miesięcznie „na cele publiczne w gminie Boguty” oraz zobowiązał do uszczerbka nawiazki po 10 000 złotych na NFOZ oraz PKPS. Sąd Wo-

jewódzki w Łomży, nie podważając ustaleń sądu pierwszej instancji, ze względu na to, że Godlewski jest rolnikiem, zamienił mu obowiązek nieodpłatnej pracy na 60 000 złotych grzywny. Do prawidłowości rozstrzygnięcia tej sprawy nie, miał również zastrzeżeń minister sprawiedliwości, który oddalił wniosek obrońcy Godlewskiego i rewizję nadzwyczajną.

Czy żadnych wątpliwości nie ma?

Podczas dochodzenia Jan Sienicki zeznał: około 20.30 poszedł do sąsiada, Jana Lipskiego. Tuż za nim do mieszkania wszedł Tadeusz Godlewski i bez słowa, z tyłu, uderzył go w twarz. Po ciosie przewrócił się, a wówczas Godlewski zaczął go kopać w lewy bok. Przywołany na świadka Jan Lipski widział, że Sienicki stał zaraz za progiem, Godlewski wyminął go z lewej strony i stanął przed nim, po czym „wykonał uderzenie ręką”. Krystyna Lipska krzyknęła: „Tadek, co ty robisz, taki piękny dzień w Polsce”. Wtedy zaczął kopać Sienickiego w okolicę brzucha. Sienicki zapamiętał, że gdy odzyskał świadomość, Jan Lipski z żoną wypychali ich na dwór. Najpierw wypędzili Godlewskiego, a później wyszedł on sam. Krystyna Lipska zeznała, że w czasie awantury w mieszkaniu wybiegła do sołtysa zadzwonić po milicję; gdy wróciła, na podwórku stali mąż, teściowa, Sienicki i jego syn, który osłaniał ojca przed — ciągle atakującym — Godlewskim.

Tadeusz Godlewski od początku do końca utrzymywał, że nie tylko nikogo nie bił, ale bity był sam. Wszystko zaczęło się około 19.00, kiedy Sienicki zawołał go przez drogę do siebie. Poszedł. Sąsiad częstował wódką, ale on, ze względu na zdrowie, nie pił, więc Sienicki wypił pół litra z synem. Po jakimś czasie wy-

szli razem; miał zamiar udać się do domu, ale Sieniccy zaproponowali, by pójść do Lipskich. Nie miał na to ochoty i wtedy sąsiedzi, z którymi dotąd żył dobrze, siłą zaczęli go ciągnąć z drogi biegnącej przez wieś w uliczkę prowadzącą na podwórko Lipskich. Tam wspólnie go pobili, tłumacząc, że biją za pomówienie, iż handluje cieliciną.

W sądzie sprecyzował ten motyw, handlując cieliciną; dał im 5000 złotych, otrzymał 2 kilogramy mięsa i wydał mu 1000, a gdy się upomniał o resztę, nie chcieli dać, bo we wsi mają go za głupiego. Jan Sienicki ma obrażenia dlatego, że dostał przypadkowo kijem od szczotki od Krystyny Lipskiej, która zamachnęła się na niego, lecz zdążył się uchylić. Na bóle w boku Sienicki skarżył się natomiast na długo przed zajściem. 13 czerwca w ogóle nie był w mieszkaniu Lipskich.

Świadek Eugeniusz Godlewski potwierdził wersję „Kuropatwy”: wszystko to działo się w szczycie ich domu. Widział, jak Sławomir Sienicki, Krystyna Lipska i Jan Sienicki go bili. Lipska uderzyła trzonkiem od miotły. Sołtys, Stanisław Godlewski (występujący tu Godlewscy nie są dla siebie rodziną), zeznał, że trzonek ten miała z sobą, gdy przybiegła dzwonić na milicję. Mirosław Leszczyński i Piotr Gosk widzieli, jak Sieniccy wciągali Godlewskiego na podwórko Lipskich, gdyż akurat przejeżdżali rowerami. Stanisław Skłodowski opowiadał, że bójki nie widział, ale kilkanaście dni przed nią był u Jana Sienickiego i ten skarżył się, że bola go żebra. W dzień po bójce spotkał Tadeusza Godlewskiego. Miał potłuczoną głowę i powiedział, że Sieniccy pobili go za jakieś pieniądze, ale do lekarza nie chciał iść.

Z tych dwu, wzajemnie się wykluczających relacji, Sąd za bardziej

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Sąsiedzi twierdzą, że Anna od początku była bez szans. Obca i niebogata, weszła do domu trzymanego żelazną ręką przez matkę (dziś 82-letnią) i siostrę zgorzkniałą w staropanieństwie (teraz przekroczyła pięćdziesiątkę).

O Januszu opinie wsi są zgodne, ale wyłącznie poufne, przekazywane szeptem, zawsze z zastrzeżeniem: jakby co — wyprę się, przed żadnym sądem nie powtórzę, bo mściwy jest! Zdolny pobić, podpalić, nawet może i zamordować człowieka za nic.

Janusz jest skłócony z całą wsią. Nie ma przyjaciół, ale ma respekt, jakim środowisko darzy bogactwo i siłę. To był zawsze zły człowiek, awanturnik, każdemu nieżyczliwy — mówią wiejskie autorytety. Ale równocześnie Januszowej matce skwapliwie podpisują każde pismo, które ułatwiłoby powrót syna. Bo człowiek musi być „życiowy”. Sprawiedliwie prawdę powie, a jakże, ale karku przeciwko silniejszemu nie nastawi.

Anna myśli czasem: może byłoby z nami inaczej, gdyby nie rodziła dzieci? Największą, najzjadlejszą złość powstawała w Januszu wtedy, kiedy dowiadywał się, że ona jest w ciąży. „Ty niedorozwinięta!” — zaczął na wiadomość o pierwszym, którego ruchy poczuła pod sercem. Jakby tylko od jej rozumu zależały skutki tego, co działo się między nimi nocą — pospiesznie, bez ciepłego słowa czy pieszczotliwego gestu.

W miarę wzrostu brzucha Anny pęczniała też złość Janusza. Bił ją i kopał, starając się trafić w ruchliwy kłębuszek nowego życia, który coraz bardziej utrudniał Annie pracę w gospodarstwie. Czerniakowie pamiętają, że na krótko przed porodem Janusz zagonił żonę do stawiania stogu. Jakoś jej to szło, chociaż padające gęsto przekleństwa męża dowodziły, że nie jest z Anny zadowolony. „Podaj mi linkę, żebyś mogła zejść” — poprosiła na koniec. „Złaz, jakieś wlaź!” — złoślił się Janusz. Nie schodziła, więc zirytowany wszedł na stóg i kopniakami zepchnął oporną.

Dlatego nikt we wsi nie dziwił się, że Anna urodziła dziecko chore i słabe. Ludzie prze-

cież ciemni nie są: widzą, co kobiecie w ciąży nie ujdzie bezkarnie.

Równie świadomie — tym razem jako przejaw Łaski Pańskiej — przyjęto we wsi wiadomość o śmierci dziecka. Tylko Pilichowa, najbliższa sąsiadka, opowiadała, że Janusz pomagał przeznaczeniu. Kiedy przyszły mrozy, wystawiał dzieciaka na noc do sieni. Dziecko płakało, Anna zabierała wózek do izby, a wtedy dopiero zaczynało się u Wencłów przedstawienie: wyzwicka, bicie, ganień po podwórku. Stara Wencłowa biła Annę swoją laską. Helena zamykała przed nią drzwi. Pewnego zimowego dnia dopełniło się przeznaczenie: dziecko umarło na zapalenie płuc. Ale spokoju nie było nadal — Anna spodziewała się następnego.

Kasia przyszła na świat zdrowa, ale nie zmieniło to reakcji Janusza. Anna w najcięższych chwilach uciekała do matki (jeden autobus, prześiadka, potem jeszcze piechotą przez las). Mijało nieco czasu, nasilały się prace gospodarskie, przyjeżdżał Janusz. Był ukiadny, bagatelizował konflikty. Ale nigdy nie nalegał, jeśli babcia Rozalia zabierała Kasię.

W domu wszystko wracało do normy: Anna pracowała i znowu zachodziła w ciążę, Helena obmyślała nowe szykany, matka dostrzegała Annę tylko wtedy, gdy chciała jej wyrazić swoją niechęć. A Janusz bił — za niezadowolone matki, za swarliwość Heleny, a przede wszystkim za to, że Anna znowu coś nosi w brzuchu. Bił ze złości na świat i z radości, że życie dało mu wreszcie szansę wyprawy po zielone runo. W listopadzie 1981 r. wyjechał do Ameryki. Helena natychmiast przepędziła Annę. Miesiąc później urodził się Marcin. Janusz wrócił po dwóch latach. Sprawdził do domu Annę i Kasię. Marcina nie chciał. „To przecież nie mój dzieciak — nie było go w domu, jakem wyjeżdżał!”

Kilka miesięcy później Anna znowu była w ciąży.

Janusz przywiózł dolary i trochę przedmiotów symbolizujących lepszy świat. Mimo to nie on, a Helena — zgodnie z rodzinnym zwyczajem — trzymała kasę. Amerykańskie nabytki spoczyły w tej części domu, do której Anna nie miała wstępu.

Wkrótce na świat przyszedł Michaś — owoc krótkiego wzięcia

uczuć po amerykańskim epizodzie w życiu Janusza. Z Anny niewiele było pożytku w gospodarstwie, a dzieci zawadzały. Toteż Helena nie ustawała w próbach „otwierania oczu” brata na złą stronę jego małżeństwa. Cóż stać, że przywiózł tyle dobytku, że ona, siostra, mogła wreszcie — jak inne, liczące się we wsi niewiasty — ubrać się w „Pewexie”, skoro w domu jest złodziej!

Jak mamusia doła krowy albo wyszła po chleb, to ciocia Helenka wchodziła do nas i kładła do szafy różne swoje rzeczy, a potem krzyczała, że jej coś zginęło. I tatuś znajdował to w naszej szafie — opowiada cichutko Kasia. — Wtedy bił mamusię paskiem albo rękami po buzi. Powiedziała, że nas pozabił, a jak ciocia Helenka zgineły kryształowe kieliszki, to tatuś przyniósł drut: miał nas przypalać prądem, aż się usmażymy, żeby zrobić spokój w domu.

Dlaczego Kasia nie powiedziała ojcu, skąd w ich mieszkaniu biorą się cięte przedmioty? Dziecko kurczy się w sobie. Nie pojmuję, że jej słowa mogłyby ważyć na czymkolwiek. Raz zaślaniała mamusię, kiedy ciocia Helenka machała rękami i krzyczała, że mamusia jest złodziejką, ale wtedy babcia dosięgnęła ją laską z drugiej strony. — Mamusi zrobiła się dziura w głowie i z włosów leciała buraczkowa krew. Ciocia Helenka wytarła podłogę. Zabroniła o tym mówić, bo inaczej tatuś nas pozabił.

Sołtys: — Jako sołtys i opiekun społeczny nigdy do nich nie chodziłem na interwencję, bo nikt niczego nie zgłaszał.

Latem 1987 r. babcia Rozalia zachorowała i nie mogła już opiekować się Marcinem. Od września chłopiec powinien był pójść do klasy „0”. Anna podjęła ryzyko: przywiozła syna do domu. Kasia i Michaś cieszyli się obecnością brata. Marcin też był szczęśliwy — ufny wobec wszystkich, spontaniczny...

W ciągu pół roku dane mu było doświadczyć najwyszukaniejszych form okrucieństwa. Dom rodziców — ten wymarzony — okazał się najbardziej niebezpiecznym miejscem na ziemi. W ciągu dnia należało kryć się przed ojcem. Jeśli dostrzegał dzieci wracające ze szkoły, wo-



łał: „Karapelu, wynoś się!”, i nie wpuszczał Marcina za bramę.

Chłopiec błąkał się po wsi, aż Kasia znalazła dogodny moment i wprowadziła go do mieszkania. Ale wtedy dostawał lanie za wcześniejszą nieobecność. Kto stał w jego obronie, obrywał swoją porcję razów i kopniaków.

Już w kilka dni po sprowadzeniu Marcina, ojciec zdecydował: „Karapelu nie będzie jadł mojego chleba!” I pilnował respektowania tej decyzji. Jeśli przylapał żonę na łamaniu zakazu, sywał do tupy Marcina garść soli albo śmieci i wtedy „Karapelu” był wręcz przymuszony do sycenia głodu.

Najgorsze jednak działo się w nocy: — Tatuś zawijał Marcina w pierzynę i deptał po nim. Nie pozwalał wysikać się Marcinowi, tylko bił go i łapał za krok. Albo w nocy wyciągał z łóżka do sieni i kazał się wynosić do babci. — Ka-



wiarygodną uznał wersję Sienickiego. W uzasadnieniu wyroku dokładnie sprecyzował — dlaczego: zeznania pokrzywdzonego i Lipskich są spójne i logiczne; to, co widzieli Mirosław Leszczyński, Piotr Gosk oraz Eugeniusz Godlewski, mogło dziać się po zajściu w mieszkaniu Lipskich, gdy oskarżony nadal usiłował bić Sienickiego, a jego syn i Lipscy go bronili. Odparł wyjaśnienia Tadeusza Godlewskiego: jeżeli Sieniccy chcieli go bić, po co ciągnęliby go z domu; gdyby bili równie — jak twierdził — Lipscy, nie wiadomo, dlaczego cała ich rodzina miałaby się nagle znaleźć w podwórku Sienickich. Najistotniejsze je-

dnak okazało się to, że Jan Sienicki posiadał zaświadczenie lekarskie, potwierdzające odniesione w starciu obrażenia.

Tu rodzą się wątpliwości. Podważając logiczność wersji Godlewskiego argumentem, że Lipscy nagle musieliby się bez powodu znaleźć na podwórku Sienickich, Sąd popełnił błąd merytoryczny: obie strony zgodnie, przecież stwierdziły, że zdarzenie miało miejsce w obejściu Lipskich. Sienicki zeznał: nie wiem, czy Godlewski był pod wpływem alkoholu. Lipski czuł, że tak; podobnie wnioskowała jego żona, co „poznała po sposobie mówienia i poruszania się”. Na tej podstawie Sąd jednoznacznie stwierdził: Godlewski działał pod wpływem alkoholu. Trzeźwością Sienickich nie zajmował się wcale, choć Godlewski mówił o wypitym przez nich półlitrze, a sołtys zeznał, że tego dnia był u niego około 13.00 Jan Sienicki i chciał kupić lub pożyczyć butelkę wódki.

Największe zastrzeżenie mieć jednak można do najistotniejszego dowodu. Sąd odrzucił wniosek obrony o powołanie biegłych lekarzy, by stwierdzili, czy złamanie żebra nie nastąpiło przed zajściem, jak mogło to wynikać z zeznania Stanisława Skłodowskiego i Eugeniusza Godlewskiego. Argumentował: zdjęcie rentgenowskie wykonano dzień przed badaniem lekarza wystawiającego obdukcję, a lekarz ten nie stwierdził, by było to złamanie stare. Tymczasem Sąd mógł się doszukać pewnych nieścisłości już w samej obdukcji. W wywiadzie dr Roman Molenda zanotował: „Badanie zostało wykonane 15.06. Lekarz (Poradni Chirurgicznej w Ciechanowcu — przyp. autora) powiedział, że jest pęknięte żebro”. Sam natomiast stwierdził: „widoczne jest złamanie dolnego żebra po lewej stro-

nie”. (Podkreślenia tekstem rozstrzelonym — W.T.). Skoro dwóch lekarzy widziało na jednym zdjęciu dwie różne rzeczy, to badającemu mogły umknąć mniej widoczne szczegóły zmiany, różniące złamanie sprzed dwóch tygodni i sprzed dwóch dni. Mogły, choć nie musiały, i ta wątpliwość powinna być zostać wyjaśniona; choćby po to, by wina oskarżonego, w przypadku potwierdzenia, że do złamania doszło 13 czerwca, była ewidentnie dowiedziona. Bez tego problem ten wróci jak bumerang podczas sprawy z powództwa cywilnego o odszkodowanie. Wówczas jedna niesprawiedliwość może zaowocować drugą.

Tekst ten zamierzałem zakończyć mało wychowawczym, kpiącym morałem: w sąsiedztwie lepiej łać sobie wspólnie w pysk niż po pysku. Zostawiam go, choć w zaistniałej sytuacji wydaje się całkiem niestosowny.

Z Tadeuszem Godlewskim rozmawiałem 31 sierpnia. Tydzień wcześniej listonosz przyniósł mu odmowną decyzję ministra sprawiedliwości i pozew Sienickiego o zapłatę 100 000 odszkodowania. Zalażało go to, zwłaszcza że od wypadku w latach sześćdziesiątych był niezbyt silny psychicznie. Na odchodnym powiedział: „Wie pan, wolałbym już nie żyć”. Zareagowałem prawie wzruszeniem ramion: „Co pan, z powodu jakichś tam głupich pieniędzy?” „Co to za życie samemu” — odpowiedział i poszedł. Następnego dnia pojechał do GS-u w Czyżewie. Nagle upadł. Prawdopodobnie nie wytrzymało serce. Przybyły lekarz mógł już tylko stwierdzić zgon.

cam się z gorącą prośbą o zwolnienie z aresztu mojego męża. Prośbę motywuję tym, że zeznania składałam pod wpływem zdenerwowania, które pragnę wycofać. Obecnie znajduję się w trudnej sytuacji, płagnę wrócić do domu. Za awanturę, jaka zaistniała, mąż mnie przeprasza i uważam, że karę poniósł już wystarczającą. Utrzymanie nadal obecnej sytuacji doprowadzi do rozbicia rodziny, a ja nie jestem w stanie zapewnić sama warunków dla prawidłowego wychowania moich dzieci i nie chcę za to ponieść odpowiedzialności. Gorąco proszę o wycofanie moich zeznań i zwolnienie męża”.

Dlatego Janusz Wencel nastrój ma dobry i nie czuje się winny.

Siwa, zabiedzona, wylekniona, nędznie ubrana, pokorna aż do irytacji, bierna. Dlaczego podpisała tę „prośbę”, która jaskrawo przeczy faktom? Czy wie, na co chce ponownie skazać siebie i dzieci?

— Powiedzieli mi, że Janusz jest ciężko chory. Jak ma przeżyć mnie umrzeć w więzieniu, to niech lepiej wyjdzie...

Dzieci w rozmowie z psychologiem pewne są tylko doznań negatywnych: strachu, bólu, rozpacz, odrzucenia. Psycholog notuje straszliwe spustoszenie w ich rozwoju uczuciowym i zaburzone poczucie bezpieczeństwa; zahamowanie rozwoju intelektualnego Marcina. „Konieczny jest im spokój, izolacja od ojca i nieprzypominanie o doznanych urazach” — pisze w protokole. A mówi: — Żaden protokół nie odda bezmiaru nieszczęścia tych dzieci.

„Wartość życia najsilniej przeżywa się poprzez miłość” — pisze znawca ludzkiej psychiki. A jeśli jest to uczucie całkowicie obce, nie znane? Jaka jest wtedy wartość życia dziś i w przyszłości?

Wszystkie imiona i nazwisko bohaterów zostały zmienione; zdarzenia opisane w reportażu miały miejsce w Łomżyńskim.

## spiećcia



9

KONTAKTY  
1988-09-18

Zbliżają się jesienne prace polowe i rolnicy — pamiętając ubiegłoroczne kłopoty z ropą do ciągników — z niepokojem obserwują ruch na stacjach CPN-u. Zaprzyjaźniony sołtys z gminy Grajewo podpytał nas nawet, czy aby nie mamy jakichś poufnych informacji w tej materii. Przysięgł, że nie będzie siał paniki; ot, kupi sobie tę beczuszkę na zapas, co najwyżej uprzedzi szwagra. Nie ma powodu! Wspólnota Węgla Kamiennego z triumfem doniosła bowiem, że w Tychach-Wyrach „funkcjonuje instalacja ćwierć-techniczna o przerobie 2 ton węgla na dobę, wytwarzająca z tej ilości 1 tonę ropy węglowej oryginalną metodą Głównego Instytutu Górniczego. Metoda GIG wprowadziła Polskę do czołówek w przetwarzaniu węgla na paliwa płynne”. Szkoda, że nie produkujemy 1001 kilogramów ropy z węgla na dobę. Zostawilibyśmy czołówkę światową sto lat za Murzynami.

☆

W sierpniu lada dzień nadejść miał do Łomży „wahadłowiec” z cementem. Po cierpliwym oczekiwaniu odbiorcy dowiedzieli się, że dostawa stoi na stacji w Łapach, ponieważ maszynista właśnie wyjeżdżał swój limit godzin. Oznacza to kolejne kilka dni opóźnienia na łomżyńskich budowach. Pomysleć, że i tak jest to najmniej szkodzący Polsce maszynista spośród tych, którzy dla własnego widzimisię zatrzymywali lokomotywę postępu.

☆

Naprzeciw Sądu Rejonowego w Zambrowie stoi odrapana, zardzewiała tablica, na której z trudem można się domyślić napisu: „Zespół Adwokacki”. Nadal przeszuje Adwokatus Diaboli?

☆

Rolnik z Ciechanowca do zarzutu, że piszemy jedynie o podwyżkach cen skupu produktów rolnych (zboża średnio o 11,6 proc., bydła o 17 proc. i trzody chlewnej o 15 proc.), co mieszkańcom miast sugeruje, że na wsi jest coraz lepiej, dołączył suchy wykaz artykułów przemysłowych i stopę ich „kosztowności”: w ciągu ostatnich pięciu lat ciągniki zdrożały od 139 do 343 proc., opony od 131 do 250 proc., części do kombajnu „Bizon” od 125 do 405 proc., uszczelka do traktora o 969 proc.! No i co z tego? Przecież niebawem wydatki wsi zmaleją prawie do zera: będzie musiała kupować tylko kółka ratunkowe. Żeby nie utonąć w długach.

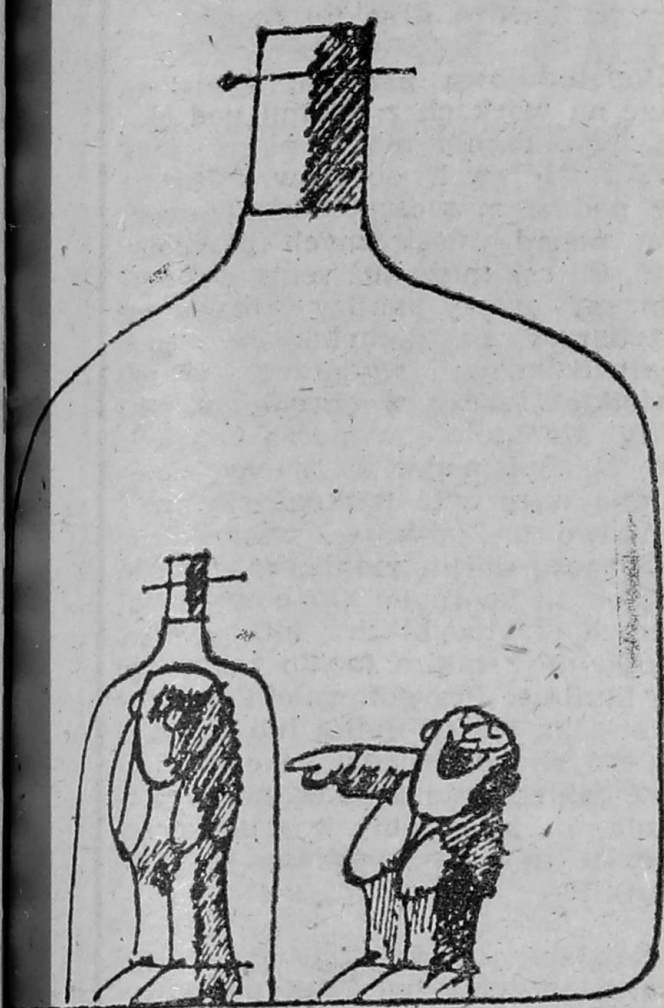
☆

W informacji zamieszczonej w „Zielonym Sztandarze” rzecznik prasowy wojewody wyraził się o Wojewódzkiej Radzie Narodowej ni mniej ni więcej, tylko tak: „parlament województwa łomżyńskiego”. Kto jak kto, ale rzecznik mógłby się wyrażać bardziej parlamentarnie!

☆

Historyczna budowa domu kultury w Czyżewie (trwa od 1974 roku) nadal nie może doczekać się finału (pisaliśmy o tym w maju), gdyż dostawcy za jeden fotel do sali kinowej żądają 30 000 złotych, a za oświetlenie elektryczne — 300 dolarów „wsadu” dewizowego. Jak się kogoś w końcu nie wsadzi, to owe kino naprawdę nigdy się nie skończy!

Nagrode 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spieć” otrzymuje rzecznik prasowy wojewody na doszczelfowanie języka.



Rys. z „Suddeutsche Zeitung”

sia opowiada z głębokim smutkiem osoby doświadczonej, którą trudno zadziwić. — Przed sprowadzeniem Marcina, tatuś też nas bił, ale nie tyle. Nie wyrwał nam włosów z głowy, nie kiął agrafką i nie wypychał palców w oczy, jak Marcinowi. Mnie to przeważnie szczyptał za nogi — beznamiętnie pokazuje, jak to robił.

Wiesz oswojona z awanturami u Wencelów, od przyjazdu chłopca śledziła je z rosnącym zainteresowaniem. Anna coraz częściej szukała ratunku u sąsiadów. Widziano ją pokrywającą, słyszano przerażające krzyki w obejściu.

— Poszłam tam z tornistrem, który Kasia zamieniła z moją Magdą. Stukam, zaglądam, Jezus Maria! Anna cała we krwi: głowa, ręce, ubranie — opowiada Bochwicowa. — Dzieciaki pochowane w kątach. No, myślę, oni tę kobietę zakatują i z dzieciaków też nic nie będzie!

— To nieprawda, że Anna im wynosi mięso czy srułę, bo ona nie ma do niczego dostępu — zapewnia Ratajowa. — Raz była u mnie pożyczć chleba; schowała pod sweter, jakby się wstydziała.

— Ja się pytałam Anny, czego dzieciak tak wyje po nocach — opowiada Pilichowa. — Mówiła, że jak Marcin chce w nocy siusiu, to Janusz łapie go za jądra i ciągnie po pokoju. Ludzie opowiadają, że ma się nad tym dzieciakiem znęcać tak długo, aż się wykończy, bo nie jego. A przecież jak wyjeżdżał, to Anna już brzuch nosiła pod brode.

Nauczycielka klasy „0” ma dla Marcina niepomysłne rokowania: — To dziecko jest bez żadnego życia, jakby półprzytomne! Milczy albo się jąka. Dlatego inne dzieci go nie lubią, popychają, śmieją się. Pytałam: „Skąd masz te siłce na buzi?” „Tatuś bije”. „Za co?” „A tak...” „Kochasz tatusia?” „Nie...” „Dlaczego?” „Bo bije...” I to cała z nim rozmowa!

Milicjant: — Nie ma dnia, żeby w tym domu nie było awantur.

Po kolejnym krwawym incydencie w domu Wencelów, udokumentowanym wynikami obdukcji Anny i dzieci, prokurator

wydał nakaz aresztowania Janusza. Gdy milicja zabierała podejrzanego, jego żona wraz z dziećmi w pośpiechu wyjeżdżała do matki. Bała się zostać z teściową i siostrą męża.

Treść wywiadu środowiskowego przyprowadza prokuratora o bezsenność.

— Ja mam czyste sumienie — mówi Janusz po trzech tygodniach aresztu. — Żona poszła z domu, bo jej siostra dokuczała, że wynosi jakieś sukienki. Nieraz ciągały się za włosy, ale to takie babskie porachunki. Ja nie wiem, żony ani dzieci. No, nie było tak, żebym w ogóle nie uderzył; jakieś drobne sprzeczki się zdarzały. A Marcin, do sześciu lat chował się u babki i dlatego był bardzo źle wychowany. Ale nie znęcałem się! Biłem tylko po tyłku, żeby nie jadał, dopóki się po bożemu nie przeżegnał!

Pytam, jak ocenia swoje małżeństwo i rodzinę, czy mają jeszcze razem jakieś szanse.

— Tak po prawdzie to żona uciekła z domu, bo miała różnych narzeczonych. Pierwsze dziecko, co umarło, było podobne do Fijasa. Kasia moja, Michał mój, ale ten karapela Marcin! A może Marcin mój, a Michał podobny do Serafina? Sam już nie wiem.

Janusz Wencel ma w areszcie dobre samopoczucie. Spodziewa się zwolnienia. Matka napisała do prokuratora, że bez syna, jedyne go żywiciela, gospodarstwo marnieje, bo synowa pojechała z dziećmi na wywczas. Sołtys też w urzędowym piśmie potwierdził: źle bez gospodarza, cztery sztuki trzody padły, krowy stoją nie dojne. Matka zniechęciła, Helena cierpi na przepuklinę. Trzeba ratować majątek rolnika, którym dobrobyt państwa ludowego stoi!

Brat, ten z miasta, nie żałując benzyny, pojechał do Anny i przywiózł ją do prokuratora z pismem. Anna tylko złożyła podpis: „Zwra-



O ustalonej porze udałem się w rejon śmietnika na spotkanie. Ku mojemu zdziwieniu, zupełnie nie czułem zdenerwowania. Powiem wręcz: byłem spokojnie rozluźniony i opanowany, niemal jak na spacerze.

Cylę dojrzałem z dala, stojącą przy betonowych pojemnikach. Gdy znalazłem się w bezpośredniej bliskości, przykląknę, pozorując wiązanie sznurowadła; sposób ten dotąd nie zawiódł.

Cyla przesunęła się nieco bliżej, witając mnie półgłosem: — Cześć, Jurek! Już myślałam, że dziś nie przyjdiesz.

— Cylutko, co też mówisz? Dziś ostatnie nasze spotkanie przy śmietniku. Słuchaj teraz bardzo uważnie i zapamiętaj każde słowo. Jutro wypuszczamy obóz! — ściszyłem wymawiane słowa do szeptu.

— Jak to? Nie rozumiem. Już jutro? — głos jej zabrzmiał jak umierające echo.

— Cylusiu, słuchaj i zapamiętaj — znów powrócił mi spokój. Przyjdę jutro po ciebie o trzeciej po południu. Będę w mundurze SS. Zabiorę cię „oficjalnie” na „przesłuchanie” do Politische Abteilung. Musisz zachować się możliwie naturalnie. Gdybyś nie opanowała strachu, będzie to objawem normalnym, nie budzącym żadnych podejrzeń, bowiem na Politische nie jest się wzywany w błahych sprawach. Dla utwierdzenia mnie w przekonaniu, że jesteś w pracy i że wszystko w porządku, wyjdiesz do śmietnika o godzinie dziesiątej, a drugi raz o czternastej. Zobaczysz mnie na płycie wyciągowej pod kołowrotem na drugim piętrze magazynu. Sygnałem, że ucieczka aktualna, będzie podniesienie przeze mnie prawej ręki i potrzymanie jej przez chwilę ponad głowę. Następnie za godzinę, to znaczy o trzeciej po południu, przyjdę po ciebie do stabsgebaude. Czy wszystko jasne, Cylo?

— Tak, zapamiętałam wszystko — usłyszałam jej drżący głos.

— A więc, Cylutko, do jutra.

Uszedłem pewnie z sześćdziesiąt kroków i kiedy obejrzałem się intuicyjnie do tyłu, Cyla tkwiła jeszcze nieruchomo obok śmietnika.

Chyba jedyny tego wieczoru pałętałem się jeszcze w ubraniu między przycami naszej izby, jakbym pragnął utrwalić w sobie na wieczność jej znany mi dobrze obraz. Niepokój i podniecenie neutralizowały we mnie zupełnie jakąkolwiek ochotę do spania. Podeszedłem do jednego z okien, z którego widać było na dalszym planie fragmenty ogrodzenia. Kolczaste druty połyskiwały jaskrawo, za kloszami lamp oświetlenia majaczyła wieżyczka strażnicza.

Wstał ciepły, lipcowy ranek. Nad obozem wisiała nieruchomo kopuła lazurowego nieba. Od bagnistych łąk Zasola niósł się mdły zapach mułu, zmieszany z aromatem skoszonej świeżo trawy.

Komanda ustawione wzdłuż lagerstrasse w milczeniu oczekiwały na marsz. Kapowie kręcili się wokół ustawionych oddziałów, sprawdzając i ciągle wyrównując szeregi. Orkie tra przy bramie stroiła instrumenty.

Komando moje, jak zwykle, stało u wylotu ulicy, pomiędzy szesnastym a siedemnastym blokiem. Wszędzie wokół tkwiły nieruchome kolumny sposobujące się do wyjścia.

Zamysłony, bez słowa stałem jak zwykle na skraju pierwszej piątki. Dokuczał mi ból głowy — konsekwencja nieprzespanej, pełnej rozmyślań i niepokojów nocy. Dziesiątki razy odtwarzałem w wyobraźni wszelkie możliwe wersje mających nastąpić wydarzeń. Jeszcze zaledwie parę godzin i nasz los rozstrzygnie się ostatecznie. Jaki on będzie? Jedno wydawało się pewne: nareszcie przewróci się ostatnia karta mego obozowej historii. Objętość jej zamknie się liczbą 1495 wydartych z życia dni i nocy. Jeśli się uda, czeka nas wolność. Jeśli natomiast plan się nie powiedzie, to koniec: szubienica na placu apelowym lub kula pod „ścianą śmierci”.

Ostatni raz pobrałem przydziałowy prowiant. Ostatni raz spałem tej

# BRAWUROWA ucieczka

Rok 1943. Jerzy Bielecki jest w komandzie pracującym w magazynach zbożowych. Tu poznaje piękną Żydówkę z Łomży, Cylę Cybalską. Rodzi się między nimi wielka miłość. Jurek pomaga dziewczynie, jak może; jest mu o tyle łatwiej, że esesman Pomplun mianował go kapo. Poza tym niektórzy hitlerowcy zdawali już sobie sprawę z przegranej wojny i wiedzieli, że prawdę o Oświęcimiu zna cały świat, który zapowiedział surowe osądzenie zbrodniarzy, więc złagodlili swój stosunek do więźniów. Z nie spotykanym rozmachem zaczęli jednak wyniszczać Żydów. Jurek boi się: któregoś dnia może się dowiedzieć, że Cyla również poszła do gazu. Postanawia uciec wraz z nią. Tadek, pracujący w magazynach mundurowych, zdobywa dla niego ubiór esesmana i przepustkę. Jurek czeka już tylko na dzień, w którym kolor przepustki będzie się zgadzał z obowiązującym. Wreszcie dzień ten nadchodzi.



Oddziały szturmowe podjęły pościg za nieprzyjacielem...

(„Demokrata” 1943)

nocy w swym, pełnym pcheł, obozowym łóżku. Po raz ostatni szedłem ze swym komandem do pracy. Nigdy już nie stanę na apelu w moim bloku, nie dotknę blaszanej miski ani glinianego kubka na sztabie, nie usłyszę obozowego gongu.

Powoli, pełen wewnętrznego napięcia, rozejrzałem się wkoło. Wszędzie ludzie i ludzie, rój ludzki jednakowy, szary, pasiasty. Biedny i nieszczęśliwy... Od przeszło czterech lat tkwiłem pośród tego tłumu niedzarzy, odartych brutalnie ze wszystkiego, czym bogata, szczodra natura kiedyś nas obdarzyła. Tu byliśmy niczym, tylko numerami.

Drgnąłem. Bęben orkiestry huknął od kuchni. Ruszyliśmy. Długi wąż kolumn zakolysał się na lagerstrasse, nikiąc powoli za bramą. Wydało mi się jednak, że wymarsz ten odbywa się jak zwykle, niezdarnie. Tysiące obnażonych głów, jak pod działaniem potężnego magnesu, zwróciły się przed bramą na prawo, w stronę przykuwającego wzrok widowiska.

Kolana ugięły się przede mną, serce na moment stanęło. Na długim, nieheblowanym stole, stojącym przy drutach obok bramy, leżały na wznak trzy okrwawione trupy. Ostrzyżone głowy zwisały z krawędzi stołu, ukazując szmaragdowe usta i białka szklanych oczu. Rozdarte strzałem policzki jednego z nieszczęślików obnażały resztki zdrgotanego użębienia. Obwisła dłoń, zamknięta śmiertelnym skurczem, ścisnęła zwiędłe źdźbła wyrwanej trawy.

Nad tym obrazem śmierci, gonąc resztkami sił, stał z pochyloną głową, straszliwie zmasakrowany, czwarty z uciekinierów. Nie patrzył. Jego oczy były przymknięte. Spod strzępów okrwawionej koszuli wyzierało spalone na brąz, posiniaczone ciało. Lewą ręką podtrzymywał — strzaskaną kulą — ramię. Od skroni aż do zarostu włochatej pier-

si ciemniała brunatna smuga krwi. Stojąc samotnie obok swych martwych towarzyszy chwiał się na nogach jak trzcina kołysana powiewem wiatru.

Zanim piorunujące wrażenie przeminięło, byłem daleko poza bramą. Szedłem jak automat, porażony tym przynębiającym obrazem. Byłem przyzwyczajony do widoku śmierci, ale to, co ujrzałem przy bramie, i to w dniu planowanej ucieczki, przerosło moje dotychczasowe doświadczenie. Niewiele brakowało, a by to, co przed chwilą przeżyłem, przekreśliło na długo myśl o wolności.

Zacząłem obawiać się, czy nasze przedsięwzięcie się uda. Czy nie lepiej zaniechać próby? Czy trzeba koniecznie już dzisiaj? Może przełożyć termin ucieczki?

Wszystko wprowadzić w życie na ostatni guzik: plan przejścia opracowany w szczegółach, kompletny mundur SS-mana ukryty na poddaszu, przygotowane przepustki i pieczęcie, chlebak wyładowany żywnością, w zawiniątku sweter, peleryna i długie buty dla Cyli, ona sama nastawiona na trzecią po południu, ale jak w takich warunkach, w takim stanie psychicznym, przeprowadzić spokojnie i bez błędów wymagające stalowych nerwów przedsięwzięcie? Czemu akurat właśnie dziś musiał wydarzyć się ten makabryczny przypadek? A do tego jeszcze — w piątek. Nigdy nie byłem przesądny, lecz przecież właśnie piątek był dla tych czterech beztrosko fatalny.

Nadeszła wreszcie dziesiąta. W myśl wczorajszych ustaleń — o tej porze Cyla miała wyjść ze stabsgebaude do pobliskiego śmietnika, co stanowiłoby potwierdzenie jej obecności w pracy, a zarazem aktualności planu. Z bijącym sercem wszedłem na platformę balkonu wyciągowego. Oświetlony pełnym słońcem budynek stabsgebaude leżał o-

podal jak na dłoni, doskonale widoczny z wysokości drugiego piętra. Głęboko w dole, u moich stóp, biegła pusta o tej porze ulica. Oparły o framugę, czekałem z niecierpliwością na ukazanie się Cyli.

Serce przyspieszyło wyraźnie, gdy jej smukła sylwetka wyłoniła się zza narożnika budynku. W ręce trzymała kubek na smieci i szła spokojnie w stronę wysypiska. Gdy przystanęła obok śmietnika, otworzyła pokrywę wysypu i równocześnie spojrzała w moją stronę. W tym momencie dwukrotnie uniosłem rękę ku górze. Skinęła głową, po czym, spokojnym krokiem, odeszła. Gdy powróciłem w głąb magazynu, zreflektowałem się, jak bardzo drżą mi ręce.

Popołudniową przerwę spędziłem leżąc na workach z rękami pod głową. Wyobraźnia moja pełna była najdziwniejszych obrazów. Jeszcze raz podałem szczegółowej rewizji stan ponad miesięcznych przygotowań. Po raz może już setny dokonałem myślowej analizy mogących przydarzyć się pomyłek czy nieprzewidywanych wydarzeń. Ruch wszelkiej szarzy w obrębie postenketty, szczególnie w porze popołudniowej, był nader ożywiony, nie trudno więc było natknąć się przypadkowo na jakiegoś wójskiego, pełniącego dyżur podoficera. Kręciło się ich tu sporo na służbowych rowerach, motocyklach lub pieszo. Spotkanie z takim mogło zakończyć się fatalnie. Przygotowałem wprowadzić kilka wersji mniej lub bardziej logicznych odpowiedzi na ewentualność takiego nie planowanego spotkania, ale któż byłby w stanie przewidzieć mogące wynikać z tego skutki!?

Najślabszą bodaj stroną całego przedsięwzięcia był brak podstawowego dokumentu: ausweisu z fotografią. Przepustka upoważniała wprowadzić do wyjścia poza druty, ale straż, pełniąc dyżur przy szlabanach, miały nakaz sprawdzania osobistych dowodów SS-mana, wydawanych przez komendanturę obozu. Jedyne pocieszenie w tym względzie stanowić mogła okoliczność, że nasza przepustka opiewała na rzekomym już powrocie do rodzimego komanda, a tym samym dawała nadzieję łagodniejszej kontroli przy powrotnym przekraczaniu szlabanu postenketty.

Spojrzałem na zegarek. Było dziesięć po pierwszej. Z wolna wstałem, spokojnie poprawiając wysuniętą spod paska spodni koszulę. Do końca przerwy było jeszcze dwadzieścia minut. Ruszyłem w kierunku pomieszczeń biura, mijając po drodze wypoczywających po kątach towarzyszy. Jedni drzemali na podłodze z łokciem lub zawiniętym workiem pod głową, inni siedzieli małymi grupkami i rozprawiali o sprawach obozowej codzienności. W magazynach panował bezruch i senny spokój.

Wszedłem do naszej ciasnej schreibstuby. Wewnątrz nie było nikogo. Podeszedłem do prostokątnej, na czarno pomalowanej deski, na której wisiały zwykłe klucze. Z łatwością odnalazłem kluczyk od kłódki zamykającej drzwi poddasza. Wsunąłem go do kieszeni spodni i wyszedłem na zewnątrz. Po paru chwilach byłem na schodach prowadzących na strych, do pomieszczenia z nasionami traw. Po otwarciu drzwi zaryglowałem je od wewnątrz żelaznym tygłem. Przyklęknąłem na podłodze i spod rozluźnionej deski wyciągnąłem kopertę z przepustką. Wydobylem z kieszeni chemiczny, dobrze zastrugany ołówek, oparłem na pękatym worku wcześniej przygotowaną podkładkę, przystąpiłem do wypełniania pustych jeszcze rubryk przepustki. Treść ich obejmowała określenie miejsca i celu marszrutu, ilość konwojentów i więźniów, nazwisko esesmana odbierającego i wydającego przepustkę, nazwisko esesmana-kontrolera, godziny wydania i odbioru przepustki oraz datę jej wystawienia.

Jeszcze raz sprawdziłem, wpisane wcześniej, moje esesmańskie personalia, nie mogąc oprzeć się radośnemu podnieceniu: „Steiner Helmut, SS-Rottenfuhrer”. Na końcu wstawiłem datę: 21 VII 1944. To ona miała zdecydować o wolności albo stać się dniem ostatecznej klęski.

(Cdn.)

JERZY BIELECKI





Młodzi fotograficy z Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego przyznali, że przed rozpoczęciem pleneru „Kurpiowszczyzna '88” o Kurpiach nie wiedzieli prawie nic. Potrafili przypomnieć sobie zaledwie parę aktualnych, niewyszukanych dowcipów, poza tym, wstyd przyznać, więcej wiedzieli o Góralach. W końcu postanowili fotografować wszystko, co im „wpadnie” w obiektyw; świeże spojrzenie też ma przecież swoje zalety, a nieznane posiada magiczną moc przyciągania.

prace (a właściwie ich część, bo większość się nie zmieściła), Stanisława Andruckiego, Lecha Burzyńskiego, Zbigniewa Ciborowskiego, Zbigniewa Dziubińskiego, Macieja Kościuszki, Mariana Sarnackiego, Karola Urbańskiego i Stanisława Zeszuta. Cóż takiego zarejestrowały obiektywy młodych fotografików?

Trzeba przyznać, że zaskakująco wiele. Na fotografiach znajdujemy więc kurpiowskie pejzaże z lasami i piaszczystymi drogami, architekturę krytą słomia-

ciężyl (i nad, cięży) jeszcze jeden ważny obowiązek: dokumentowanie ginącego świata, a że ten świat ginie — nie ma wątpliwości. Świadczy o tym, na przykład, coraz rzadsze i coraz bardziej niekompletne kurpiowskie ubiory (widoczne na zdjęciach). W Kadzidle ksiądz na wieść, że będą fotografować, ogłosił z ambony, aby następnego dnia wszyscy przyszli do kościoła w ludowych strojach. Lecz dziś w ludowych ubiorach chodzą już tylko ludzie starzy, którzy zable-

(30)

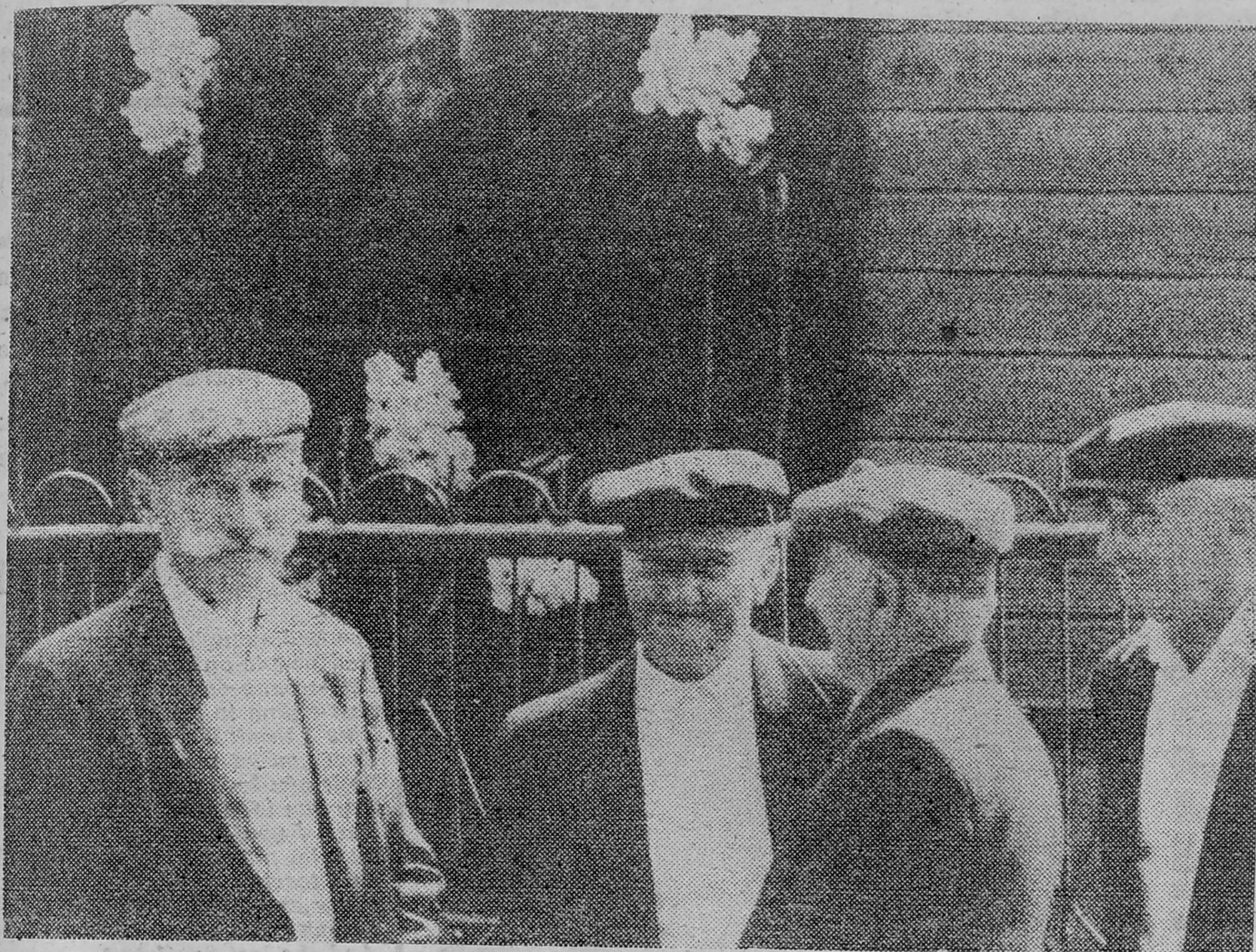
RAJMUND SZOTT



11

ONTAKTY  
1988-09-18

## KURPIE MAŁO ZNANE



W tym miejscu wypada powiedzieć kilka ciepłych słów o mecenasie pleneru — samorządzie pracowniczym i dyrekcji Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew” — który, w ramach „popierania kultury”, oddał na trzy dni do dyspozycji młodych fotografów swój ośrodek wypoczynkowy w Balikach i samochód. Przy okazji okazało się, że coś naprawdę interesującego wyniknąć może nie z popierania kultury w ogóle, lecz z drążenia kultury konkretnej, tej, z której wyrosliśmy. Pewnie dlatego emocjonalny stosunek do tego artystycznego przedsięwzięcia miał pewien Kulp z Myszyni, dziś dyrektor LZPB „Narew” — Tadeusz Sawicki.

Wystawa poplenerowa urządzona została w stołówce zakładu-mecenas; znalazły się na niej

na strzechach, ludzi i scenki rodzajowe (obowiązkowo Boże Ciało w Kadzidle). Wyraźnie daje się zauważyć, że autorzy — choć nie obierali sobie takiego celu — starają się w każdym fotografowanym obiekcie szukać tradycji. Współczesność, jeśli się pojawia, wygląda jak nieprzyjemny zgrzyt w historycznej harmonii. Obiektywy aparatów są spostrzegawcze, czasem aż do złośliwości (budynek Komitetu Gminnego PZPR w Kadzidle z ołtarzykiem w oknie); dobrze to świadczy o członkach LTF-u, bo przecież u fotografa spostrzegawczość to zaleta najważniejsza. W sumie wystawa prezentuje Kurpiowszczyznę taką, jaka jest dziś: mieszaninę pięknej przeszłości, kiepskiej teraźniejszości i mało zachęcającej przyszłości.

Na łomżyńskich fotografikach

raja je z sobą do grobu. W ten sposób stare stroje odchodzą, a nowych już nikt nie szyje. Być może za kilka lat, podczas kolejnego kurpiowskiego pleneru, obiektywy na Bożym Ciele w Kadzidle zarejestrują już tylko garnitury i dzinsowe mundurki.

Laikowi od razu rzuca się w oczy „czystość” i komunikatywność zgromadzonych na wystawie fotografii. Brak eksperymentalnych ujęć i wszelkich technicznych udziwień sprawia, że przemawia sama tylko treść zdjęcia, nie zmącona żadnymi formalnymi zabiegami. To też duża sztuka. Można sobie przyjąć i popatrzeć na ten bliski, ale mało znany świat, który powoli odchodzi w zapomnienie.

JAN ONISZCZUK  
Fot. STANISŁAW ZESZUTA

### Tomaszewski w galerii BWA

W galerii Biura Wystaw Artystycznych w Łomży do końca września oglądać można wystawę szkła artystycznego Henryka Albina Tomaszewskiego, najwybitniejszego polskiego twórcy w szkiele. Zaczynał jako projektant szkła użytkowego. Rychło jednak odrzucił banalną tradycję zdobienia kryształów i rozpoczął żmudne próby wyrażania siebie — swoich myśli i przeżyć — w tworzywie, uznawanym powszechnie za najbardziej kruche. Dziś prace Tomaszewskiego znane są na całym świecie, należą do zbiorów najbardziej renomowanych muzeów sztuki. Publiczność i krytyków fascynuje sposób, w jaki Tomaszewski korzysta z kruche go tworzywa: pod jego ręką szkło nabiera niezwyklej plastyczności.

(mak)  
Fot. JERZY CHABEREK



— Od wdowy — spokojnie powtórzył Kuźmicki. — Nie wiem, czy sobie przypominasz, że kiedy byliśmy po raz pierwszy u pani Amelii, opowiadała nam o herbatkach popijanych wspólnie z lokatorem. Wtedy nie zwróciłem na to uwagi, ale kiedy byłem u niej ostatnio...

— Z rozbitą czaszką.

— Z rozbitą — porucznik uśmiechnął się. — No więc kiedy u niej byłem, przyszło mi na myśl, że w trakcie tych herbatek musieli przecież o czymś rozmawiać. Wyobraź sobie, że wdowa do dzisiaj nie może wyjść z podziwu. „Taki prosty człowiek — powiada — zwykły sanitariusz, a tak się zna na roślinach”. Ze staruszką można dziś rozmawiać albo o jej mężu, nieboszczyku, albo o kwiatkach. Szczurzyński nie zna się na jej mężu ani trochę, a na kwiatkach świetnie. Potrafi o nich mówić godzinami i w zapale naukowego krasnomówstwa walnął babci wykład o mokrzyszce błotnicy. To tyle. Powiedz, czy Rodnik-Szczurzyński jest rzeczywiście profesorem botanikiem?

— Nie Rodnik i nie Szczurzyński. On naprawdę nazywa się Myszkowski. Antoine Myszkowski, stryjeczny brat Cyzia.

— Coś podobnego! Tego się nie domyślałem.

— Ja też nie miałem o tym pojęcia aż do chwili, kiedy Cyzio o tym nie powiedział. Rzeczywiście jest botanikiem, choć ta jego profesura stoi raczej pod znakiem zapytania. Na Zachodzie trochę to inaczej wygląda niż u nas. Ale może chciałbyś, żebym zaczął od początku?

— Naturalnie — Kuźmicki rozlał kawę do musztardówek. — Zamieniam się w słuch, opowiadaj.

— No więc kiedy zostawiłeś Danke na brzegu...

— Za co ja teraz przepraszam. Wybaczysz mi, Danusi?

Dziewczyna machnęła ręką: — Drobiazg, nie ma o czym mówić. Już o tym zapomniałam.

— Jeśli będziesz mi przeszkadzać, nigdy nie skończę — burknął Andrucki i ciągnął dalej: — Komendantowi posterunku, rzecznego w Goniądzu bardzo się to nie podobalo. Motorówkę dać ci musiał po hasle, ale zaskoczył go twój postępek. Zobaczył faceta z zabandażowaną głową i pomyślał, że to jakaś szczególna charakterystyka. Jednak kiedy facet wyrzucił dziewczynę z łodzi (taką dziewczynę), a ona zaczęła wrzeszczeć...

— Nie wrzeszczałam.

— Nieważne. Tak czy owak wszystko to razem wydało mi się dziwne. Nawiasem mówiąc, mnie też. Może mi wyjaśnisz, w jakim celu zabrałeś Danusię z sobą?

— To nie ja ją, ale ona mnie zabrała. Ktoś musiał przecież prowadzić samochód. Jadąc z Białegostoku do Łomży kilka razy omal nie zemdlałem.

— Właśnie — Andrucki podniósł obie ręce do góry. — Co ci wpadło do chorej głowy, żeby uciekać ze szpitala?

— Gdybym był zupełnie zdrowy, pewnie postąpiłbym inaczej — powiedział Kuźmicki nie patrząc mu w oczy. — No, a poza tym lekarze co najmniej przez tydzień nikogo by do mnie nie dopuścili. Adam, ja przecież słyszałem twoją rozmowę z konowalem.

— Zatem kiedy szef posterunku zadzwonił do nas ze swoimi wątpliwościami — ciągnął Andrucki — potwierdziły się moje podejrzenia. O ile pamiętasz, kilka dni przedtem pojechałem do Warszawy. Profesor już od samego początku wydał mi się dziwny i musiałem zdobyć trochę informacji na jego temat. Koledzy z Interpolu błyskawicznie przeprowadzili rozpoznanie. Niejaki Antoine Rodnik osiem lat temu wyleciał z Sorkony. Oskarżono go o prowadzenie badań niezgodnych z obowiązującą etyką naukową. Francuzi nie znają szczegółów, ja zaś przypuszczam teraz, że musiało to mieć coś wspólnego z narkotykami.

— Więc jednak Rodnik?

— Jego tatuś, niejaki Hieronim Myszkowski, współpracował z Niemcami i po wojnie zmienił nazwisko. Ale tego koledzy z Francji także nie wiedzieli. Powiedział nam to Cyzio.

— Niezła kanalia.

— Tchórz, ale najmniej winny w całej tej sprawie.

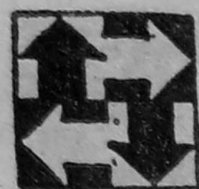
— To on mnie uderzył?

— Nie on, ale znowu mi przerywasz.

— Już nie będę — przyrzekł Kuźmicki. —

CIĄG DALSZY NA STR. 12

lektura z pierwszej ręki





Od tej pory ust nie otworzę, chyba że sam mnie o to poprosisz.

— Otóż pan Myszkowski junior, vel Rodnik, vel Szczurzyński, po usunięciu z Sorbony definitywnie porzucił karierę naukowca i zabrał się za wielki biznes. A że miał głowę na karku i smykałkę do ciemnych interesów, wpadł na pomysł rzeczywiście znakomity. Postanowił mianowicie importować do Francji heroinę drogą najbezpieczniejszą i najtańszą jednocześnie. Musisz wiedzieć, że w handlu narkotykami najkosztowniejszy jest transport. Kilogram haszu, kokainy czy hery kosztuje u producenta kilkadziesiąt razy taniej niż w państwie, w którym później sprzedaje się ludziom to świństwo. Polska miała wówczas opinię kraju praktycznie wolnego od narkotyków. Nasze służby graniczne niewiele wiedziały o sposobach przemycania białej śmierci, toteż łatwo ją było do nas wwieźć i równie łatwo wywieźć. Francuzi, nie spodziewając się z naszej strony niczego, nie poddawali naszych towarów żadnej kontroli antynarkotycznej, choć już od dawna specjalnie szkolone psy obwąchują niemal wszystko, co drogą morską, lądową czy powietrzną trafia do Francji z Bliskiego Wschodu, a nawet z Indii i Afryki. A więc polski kanał jest absolutnie bezkonkurencyjny.

— Adam, skracaj się trochę, mamy mało czasu — Danką z niepokojem popatrzyła na zegarek. — Jeszcze tyle rzeczy musimy Zbysz-kowi powiedzieć, a ty mówisz tak rozwlekłe.

— W porządku, Danusiu, będę mówił zwięźle — Andrucki uśmiechnął się z wyrozumieniem. — Tak więc nasz profesor przyjechał do Polski na rekonesans i kiedy dowiedział się, że jego brat stryjeczny pracuje w fabryce mączki kartoflanej, natychmiast zrozumiał, że o lepszą okazję trudno. I krochmal i, heroina to białe proszki, bardzo podobne do siebie. Mączkę eksportuje się w woreczkach foliowych, wystarczy więc umieścić w kontenerze kilka takich pojemników z narkotykami i celnicy długo mogą sobie szukać.

— Znaleźliście heroinę w krochmalu? — zapytał Kuźmicki, łamiąc tym samym złożone przed chwilą przyrzeczenie.

— Tak, prawie jedenaście kilogramów. Mieśliśmy szczęście, bo następnego dnia miał odejść transport do Francji, a bez dowodu do niczego by się pewnie nie chcieli przyznać. Otóż, krótko mówiąc, profesorek zorganizował siatkę w ciągu kilku miesięcy i, jak sam zeznał, do tej pory przerzucił ze Wschodu na Zachód ponad tonę heroiny. Kiedy zorientował się, że wpadł z kretesem, niczego już przed nami nie ukrywa. Szemiot, jak twierdzi, musiał zlikwidować, bo ten głupek włożył przypadkiem do magazynu eksportowego, kiedy panna Irma Steckiewicz przygotowywała jedną z pierwszych przesyłek. Chyba nawet nie wiedział, że chodzi o narkotyki, ale domyślał się przemytu i zaczął szantażować dziewczynę.

— Szantrapę, nie dziewczynę — Danką po raz pierwszy zabrała głos w sprawach merytorycznych. — Wszyscy myśleliśmy, że to narzeczona Cyzia, ale wcale tak nie było. Ona była flamą jego braciszka.

— Raczej zastępcą profesora i szefem polskiego oddziału siatki, bo Myszkowski nie mógł przecież cały czas, zwłaszcza na samym początku, przebywać w kraju. Dopiero kiedy rozkręcił interes, postarał się o fałszywy dowód osobisty i został obywatelem PRL-u, Szczurzyńskim. W ten sposób zbliżył się nieco do nazwiska rodzowego. No, Danusiu, ale teraz ty mi przerywasz.

Gromanówna nie na to nie odpowiedziała, więc kapitan ciągnął dalej: — Profesor nie zabił Szemiot, nawet nie było go wtedy w Polsce. Zrobił to Gil za jego pieniądze, które wręczyła mu Irma, w owym czasie kochanka Gila. Ona też podyktowała Szemiotowi francuskie listy. Piękny Stasio nie był człowiekiem o szczególnie byskotliwej inteligencji i dał się podejść jak rybka: połknął robala z haczykiem. Miał być tak, że zanim wysła go za granicę (to była cena za jego milczenie), najpierw musi powstać legenda, że już od dawna tam przebywa.

— A właściwie po co? — Kuźmicki znowu nie wytrzymał.

— Szemiot paszport dostał, ale wiza nie otrzymał. Francuzi mają dosyć własnych kawalerów w wieku produkcyjnym. Wytumaczyła mu więc, że przerywając go przez zieloną granicę, a będąc już na miejscu, uzyska prawo pobytu przez tak zwane zasiedzenie. Był miał tylko parę listów od mamusi, dowodzących, że już dłuższy czas przebywa we Francji. Miał wyjechać na Śląsk i czekać spokojnie na planowy rozwój korespondencji zagranicznej. Jak wiesz, daleko nie pojechał. Wszystko, co działo się dalej, wynikało już z prawa lawiny. Dopóki zwłok Szemiot nie odkryto, Gil czuł się bezpieczny, a potem (zwłaszcza po twoich rozmowach z kumplami nieboszczyka) wpadł w panikę i stał się groźny dla szajki. Pomysł ze spirytusem metylowym wyszedł od profesora. Irma spoila go u siebie w mieszkaniu i połonem Danusi wywozła na forty.

— Sprzedam tego grata, nie będę nim jeździła! — zachnęła się dziewczyna.

(Cdn.)

Ukazał się długo oczekiwany album Boba Dylana — „Down In The Groove”. Dylan kilkakrotnie zmieniał repertuar, zanim ukazał się on na płycie. Niedawno zdecydował, że zamiast „Got Love If You Want It” oraz „The Usual” — na LP znajdują się następujące nagrania: „Had A Dream About You Baby” i „Death Is Not the End”.

★

Nadal wielkim powodzeniem cieszy się nagranie Roda Stewarda — „Lost In You”. Podobnie jak „Almost Illegal”, „Lost In You” jest przykładem owocnej współpracy Roda i gitarzysty grupy „Duran-Duran” — Andy Taylora.

Przed dwoma miesiącami ukazała się debiutancka płyta długogrająca Kylie Minogue. Sukces odnosi przebój „I Shoul Be So Lucky”. Młoda piosenkarka przy-

## rock serwis

gotowała też następny utwór — „Got To Be Certain”. Ta australijska aktorka zadebiutowała jako 11-letnia dziewczynka w telewizyjnym show. Zagrała wtedy w popularnym spektaklu „Śśśś”. Już pierwsze nagranie przyniosło jej popularność. Była

to nowa wersja przeboju „Locomotion”. Swoim wykonaniem Kylie wyniosła ją na szczyt listy przebojów w Australii. Ta wersja znanego przeboju, po ponownym zmiksowaniu, znalazła się właśnie na debiutanckim albumie.

★

Najpopularniejsze płyty w Stanach Zjednoczonych w ostatnich miesiącach to: „Terence'a Trenta d'Arby — „Introducing The Hardline Accordong To...” oraz „Appetite For Destruction” grupy „Guns N'Roses”.

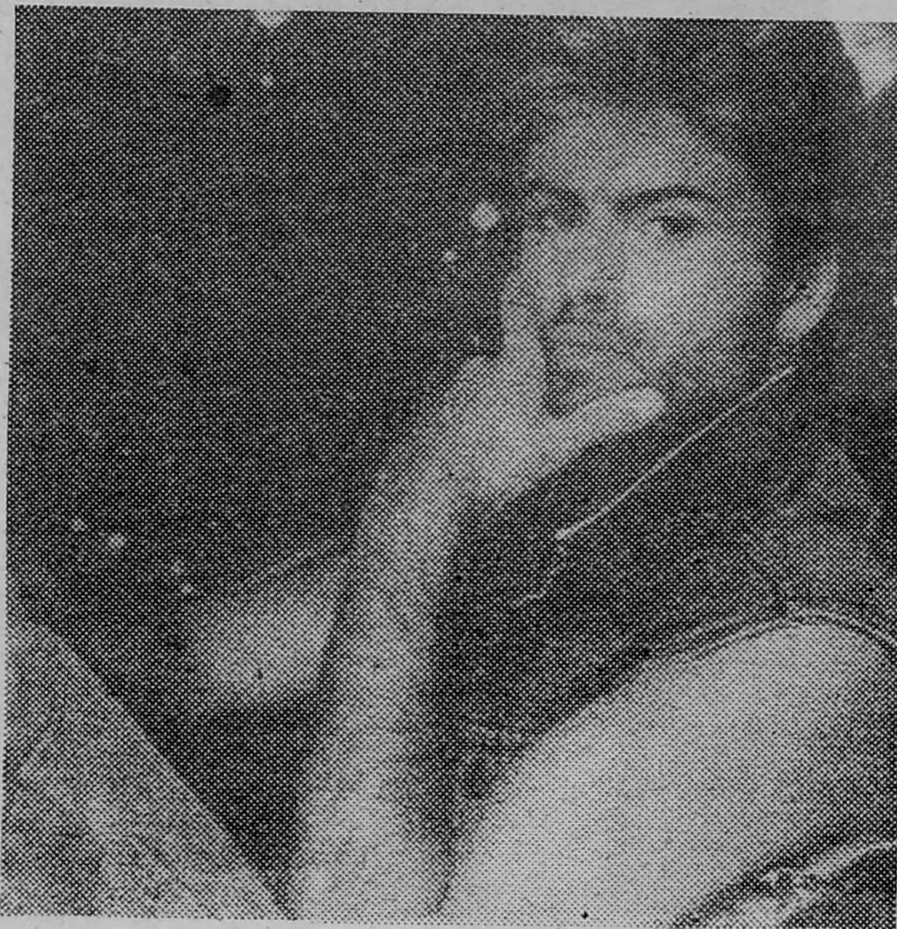
★

Debiutancki album Whitney Houston nadal święci wielki sukces. Na liście najlepszych krążków znajdował się 96 tygodni.

## fan-club

REDAGUJE  
KRZYSZTOF KURIANUK

HELLO, GEORGE!



— „George Michael” słowa te kilkakrotnie dziennie odmiennie są przez prezenterów radiowych i telewizyjnych. W gazetach na całym świecie każdego dnia ukazuje się przynajmniej setka artykułów lub informacji na twój temat. Czy nie jesteś zmęczony popularnością?

— Popularność jest uczuciem bardzo przyjemnym, choć strasznie męczącym. „George Michael” to tylko mój pseudonim. Nazywam się zupełnie inaczej: Giorgios Kyracos Panyitou, ale kto wymówiłby tak trudne nazwisko? Moja rodzina pochodzi z najpiękniejszej wyspy świata, Cypru. Do tej pory mieszkają tam moi kuzyni oraz wielu przyjaciół. Niestety, zbyt mało mam czasu na prywatne podróże, zbyt wiele własnych problemów. Ostatnim razem byłem w rodzinnych stronach 4 lata temu.

— Czy nie obawiasz się, że teraz czułyby się na Cyprze trochę głupio?

— Głupio może nie czułybym się, ale byłbym trochę skrepowany. Dawno nie byłem na cypryjskim weselu, nie rozmawiałem z tamtejszymi ludźmi, nie tańczyłem sirtaki ze szklanką na głowie.

— Z czym?

— To taki zwyczaj. Kiedy Cypryjczycy wypiją trochę wina, lubią potać się. Chwytają się w kółka za ramiona, a ten, kto chce być podziwiany, wchodzi w środek, stawia sobie na czubku głowy szklankę z wodą lub winem i tańczy. Im dłużej to robi, tym większe brawa otrzymuje. Kiedy skończy lub szklanka spadnie, na jego miejsce wchodzi nowy tancerz i zabawa trwa nieraz do białego rana.

— Jakim byłeś nastolatkiem?

— Złe wspominać te straszne czasy. Byłem mały, otyły i nosiłem okulary z grubymi szklkami. Teraz używam szkieł kontaktowych, stąd wielu pyta, dlaczego przy śniadanej karnacji mam niebieskie oczy. Sporo rzeczy jednak się odmieniło, kiedy podjąłem decyzję o porzuceniu szkoły. Miałem dość nauki, nauczycieli i szkolnej atmosfery. Zaczęłem pracować, ale i praca wydawała mi się nudna. Dopiero gdy trafiłem do „Wham”, znalazłem jakiś sens w życiu.

— „Wham” był jednak tylko epizodem w twoim życiu?

— Gdyby nie był epizodem, moje życie byłoby bardzo nudne. W pewnym czasie miałem już dość wszystkiego: zespołu, koncertów, tłumów ludzi i ciągłego życia w stresie i w hotelach. Teraz sam sobie jestem sterem i żęglarzem. Mogę zajmować się tym, czym chcę i lubię. Kiedyś założyłem sobie, że będę najlepszym piosenkarzem na całym świecie. Muszę do tego dojść!

— Pozwoli ci na to twoje gardło?

— Z tym są spore kłopoty, ale nie powinno być tak źle. Niedawno przeszedłem poważną operację gardła. Specjaliści usunęli mi guzy, które zagnieździły się na strunach głosowych, powinno więc być dobrze. Nawet nie dopuszczam do siebie myśli, że nie mógłbym śpiewać. To byłaby tragedia!

— Kiedy występowałeś z „Wham”, byłeś inny niż teraz: wesół, zawsze ubrany na sportowo, gładko ogolony i uczesany.

— Zmiana image była koniecznością. Musiałem stać się kimś zupełnie innym, utlenić więc włosy, zapuściłem brodę i zacząłem ubierać się zupełnie inaczej. Potem ruszyłem na podbój świata. I udało się. Moja płyta „Faith” cieszy się nadal dużym wzięciem.

— Jesteś jednym z najbogatszych ludzi świata. Czy pieniądze dają ci szczęście?

— I tak, i nie. Teraz, gdy tych pieniędzy jest sporo, nie mam już takich marzeń, jak kiedyś. Ale pieniądze zaspokoili mogą tylko potrzeby fizyczne. Z psychicznymi trzeba sobie radzić samemu, i to jest najtrudniejsze. W sumie jestem człowiekiem słabym, nieśmiałym i trochę chyba bojaźliwym. Gdyby nie ta armia pomocników wokół mnie, nie wiem, czy poradziłbym sobie w życiu.

— Powiedziałeś kiedyś, że sława i popularność nie znaczą, w takim razie co jest dla ciebie najważniejsze?

— Szczęśliwe życie i realizacja ambicji. To drugie nigdy jednak nie powinno zasłaniać i dlatego też będę musiał znaleźć taki moment w swojej karierze, żeby zejść z estrady, zanim przepędzi mnie z niej publiczność. Wiedzieć, kiedy odejść w naszym fachu, to połowa sukcesu.

Oto kolejny przebój. Tym razem jest to piosenka naszego dzisiejszego bohatera, Georga Michaela — „One More Try”, co w polskim tłumaczeniu brzmi: „Jeszcze jedna próba”.

## ONE MORE TRY

I've had enough of danger  
And people on the streets  
I'm looking out for angels  
Just trying to find some place  
Now I think it's time  
That you let me know  
So it you love me  
Say you love me  
But if you don't  
Just let me go...  
And teacher  
There are things that  
I don't want to learn  
And the last one I had  
Made me cry  
So I don't want to learn to  
Hold you, touch you  
Think that you're mine  
Because it ain't no joy  
For an uptown boy  
Whose teacher has hold him  
Goodbye, goodbye, goodbye  
When you were just a stranger  
And I was at your feet  
I didn't feel the danger  
Now I feel the heat  
That look in your eyes  
Telling me no  
So you think that you love me  
Know that you need me  
I wrote the song, I know it's wrong

Just let me go  
So when you say, that you need me  
That you'll never leave me  
I know you're wrong  
You're not that strong  
Let me go  
And teacher  
There are things that  
I still have to learn  
But the one thing I have is my pride

## warto wiedzieć

Brytyjskie radio „BBC One” w ciągu roku nadaje 7000 płyt. Za prawo emisji jednej piosenki pła-ci 80 funtów, co rocznie daje sumę 16 mln funtów. Tygodniowo „BBC One” nadaje 100 nowych płyt, zarówno singli, jak i LP.

Gdyby naszemu monopolistom przyszło zapłacić wszystkie tantiemy za wszystkie zaprezentowane piosenki — premierowe, pochodzące z tzw. drugiego obszaru, zarówno monopolista, jak i wszystkie instytucje kulturalne naszego kraju poszłyby z torbami.

lektura z pierwszej ręki





## „Bez pardonu w Kolnie ciąg dalszy”

13  
KONTAKTY  
1988-09-18

W związku z publikacją „Bez pardonu w Kolnie ciąg dalszy” („Kontakty” nr 27/88) pragnę odnieść się do poruszonych tam sprawy li. widacji pralni. Trudno winić wyjaśniającego, że zebrany na spotkaniu z redakcją nie tłumaczył tego, co wiedział Zarząd Spółdzielni na temat możliwości uzyskania ulg i zwolnień finansowych w podatkach i opłatach. Naczelnik tu niczego nie przemilczał. Wyjaśnił tyle, na ile pozwalały w tym gronie warunki. Warto jednak wiedzieć, że ostateczne decyzje należały do samego podmiotu gospodarującego, czyli do organów władzy spółdzielni.

Kierownictwo (Rada i Zarząd) tego zakładu usługowego w Kolnie wiedziało, że:

- rada narodowa ma uprawnienia w stosowaniu ulg w podatku od nieruchomości i opłatach na fundusz miejski i gminny,

- istnieje możliwość refundowania przez MHWIU nakładów, poniesionych na ewentualny zakup maszyn i urządzeń do pralni, w myśl uchwały nr 10 Rady Ministrów z 30 stycznia 1987 roku,

- można rozszerzyć sieć punktów przyjęć w innych większych miejscowościach,

- można rozszerzyć działalność o usługi chemicznego czyszczenia i farbowania.

Te i kilka innych propozycji wyszły od lokalnej administracji państwowej. Co można było jeszcze proponować?

Zaproponowano Okręgowemu Oddziałowi Lustracji CZSP w Białymstoku, aby w tym czasie przeprowadził lustrację w Spółdzielni i dokonał analizy możliwości utrzymania zakładu pralniczego. Zbadano wówczas możliwości finansowe i organizacyjne Spółdzielni i ustalono, że zakład pralniczy był nierentowny (w 1985 roku działalność swą zamknął stratą 75,0 tys. zł, w 1986 — 334,0 tys. zł, a do października 1987 roku — 637 tys. zł strat). W ostatnich latach zapotrzebowanie na usługi pralnicze, szczególnie ze strony ludności, znacznie zmalało. Dzienna moc przerobowa zakładu sięgała 300 kg upranej bielizny, natomiast dzienne zapotrzebowanie na usługi od ludności w ostatnim okresie pracy pralni wynosiło 23 kg. Proponowane przez Urząd Miasta i Gminy rozwiązania przyczyniłyby się do zmniejszenia kosztów ewentualnego uruchomienia pracy pralni, ale nie wyeliminowałyby strat, jakie spółdzielnia ponosiłaby po jej uruchomieniu.

By doprowadzić zakład do rentowności, ceny usług musiałyby być podniesione wielokrotnie, co jeszcze bardziej ograniczyłoby popyt na usługi. Okręgowy Oddział Lustracji CZSP w Białymstoku uznał, że organy samorządowe Spółdzielni podjęły decyzję zasadną.

W ostatnim zdaniu niech mi będzie wolno uszanować zdanie redaktora Władysława Tockiego „[...] każda firma kierować się powinna rachunkiem ekonomicznym”. Natomiast cytowane przez niego pismo z 19 kwietnia nie odkrywa wyjaśniającemu ani samej spółdzielni niczego nowego. O tym samym Wydział Drobnej Wytwórczości i Usług pisał dwukrotnie już w 1987 roku.

Największą satysfakcją autora i moją byłoby jednak ponowne myślenie władzy terenowej, jak ten ważny dla ludności problem rozwiązać. Po prostu trzeba szukać kogoś, komu będzie się opłacać. Nieważny sektor. Ważny skutek. Jeśli tak się stanie w Kolnie, jeśli wszędzie władza terenowa będzie poszukiwać rozwiązań akceptowanych przez lokalne społeczeństwo, to niczego nie robi ponad swoją pierwszą powinność. W nowej funkcji urzędów toap nazywa się ją funkcją organizatorską względem jednostek bezpośredniej i pierwszej obsługi ludności.

Mgr inż. MIECZYSLAW BAGIŃSKI  
wojewódzki rzecznik prasowy  
w Łomży

zostawiała maleństwa same przy włączonym grzejniku elektrycznym.

Wskutek sygnałów mieszkańców — od sierpnia 1987 r. losem dzieci zaczęły się też interesować społeczne służby zambrowskiego ZOZ-u, a jesienią Sąd Rejonowy ograniczył władzę rodzicielską Grażyny P. nad Przemkiem. Chłopca wzięła matka Grażyna, mieszkająca w innej wsi.

Ingerencja Sądu nie była jednak dla Grażyny P. wstrząsem i powodem do zmiany postępowania wobec młodszego dziecka. Ani nadal była pozostawiona bez opieki. 2 marca br. sąsiedzi dostrzegli otwarte okno w pokoju P. Wewnątrz siedział na tapczanie zamarznęte,

domu powrócił, wraz z kolegą, w stanie nietrzeźwości Arkadiusz Lindnał i zażądał od żony 10 tys. zł. Kiedy usłyszał, że nie ma ona takiej kwoty, zza pleców wyciągnął duży nóż kuchenny. W tym momencie z pokoju, z półtorarocznym dzieckiem na ręce, wyszła obudzona teściowa. Nie zdążyła zająć stanowiska w rozmowie między małżonkami, bowiem Arkadiusz Lindnał trzymany nożem pchnął ją w lewy bok. Dwudziestoceterocentymetrowe ostrze w całości schowało się w ciele kobiety. Trzymając w dalszym ciągu dziecko — wybiegła na

## Z PROKURATORSKICH AKT



WIDZENIE („Vie Nuove”)

brudne i głodne maleństwo. Zostało odwiezione do szpitala. Tego dnia milicja na próżno szukała matki. 4 III Grażyna P. zjawiła się w szpitalu po odbiór dziecka. Już 8 III sąsiedzi znów alarmowali milicję, że w mieszkaniu — podobnie jak na zewnątrz — panuje temperatura +3°C, a dziecko jest tak zamarznęte, że nie może stanąć na własnych nóżkach. W pokoju nie było nic do jedzenia. Ponownie odwieźli Anię do szpitala. Grażyna P. zjawiła się w domu w południe z jakąś żywnością. Tymczasem w szpitalu stwierdzono u Ani zaburzenia termoregulacji skóry na nóżkach.

8 III prokurator rejonowy w Zambrowie — na okres miesiąca — aresztował Grażynę P. Od 18 IV Ania przebywa w Domu Dziecka w Białymstoku. Postępowanie Grażyny P. oceni Sąd Rejonowy w Zambrowie. Ona sama utrzymuje, że jest bardzo dobrą matką, lecz zmuszona została niejako przez los do wychowywania dzieci w trudnych warunkach.

(D.W.)

27 sierpnia br., ok. godz. 2.30 — po kilkudniowej nieobecności — do

Pod koniec kwietnia tego roku kilkunastu pracowników jednej z łomżyńskich spółdzielni mieszkaniowych postanowiło urządzić w jednym ze służbowych pomieszczeń tej spółdzielni spóźnione imieniny Jeżego. Wszyscy przynieśli po dwie butelki wódki oraz nie ustaloną liczbę butelek piwa.

Początkowo biesiada przebiegała spokojnie; rozmawiano o polityce, kobietach i pilce nożnej. Jednogłośnie zaakceptowano propozycję dokupienia alkoholu. W miarę jednak spełniania kolejnych toastów, jak to zwykle bywa, zaczęły się pojawiać także kwestie sporne. Linia niezgody zaczęła coraz ostrzej rysować się między A.B. a C.D. Ponieważ nad biesiadnikami zawisła realna groźba wybuchu konfliktu, mediacji między zwaśnionymi stronami podjął się E.F., usiłujący przekształcić stół biesiadny w stół rokowań. Nieestety, próby te nie powiodły się, bowiem wzburzony A.B. przewrócił stół do góry nogami, tłukąc stojące na nim butelki i ujawniając w ten sposób swoją zdecydowaną wolę zakoleżeń libacji. Nie uszyscy jednak zgodzili się z tym stanowiskiem. Ze szczególnie ostrą krytyką wystąpił C.D. i pomiędzy nim a A.B. doszło do szarpaniny, w wyniku której obaj upadli na — pokrytą potłuczonym szkłem — podłogę. Polała się krew. Widząc to pozostali uczestnicy rozbroili wojujące strony i wyprowadzili je przed budynek, gdzie jeszcze przez krótką chwilę odbywała się konfrontacja, rychło jednak zażegnana.

Gdy przyszło do obliczenia strat poniesionych w walce, okazało się, że A.B. doznał rany klutej biodra i rany dartej ucha. (Jeszcze tego samego dnia w szpitalu zszyto mu ranę biodra). Natomiast C.D. odniósł obrażenia głowy, tułowia i nóg.

W powyższej sprawie przeprowadzono dochodzenie, nadzorowane przez Prokuraturę Rejonową w Łomży. Z akt postępowania wynika jedynie powyższy, ogólny opis zdarzenia, bowiem jego świadkowie nie byli w stanie, z uwagi na zakłóceną alkoholem świadomość, podać dokładnego jego przebiegu. Nie ustalono, kto był inicjatorem zajścia, czyli stroną atakującą, a kto się bronił. Z tego względu dochodzenie umorzono na podstawie braku dostatecznych dowodów popełnienia przestępstwa ściganego z oskarżenia publicznego.

Takiemu stanowisku sprzeciwił się A.B., czując się nim pokrzywdzony, jednak jego zażalenie nie zostało uwzględnione. Dowody winy uczestników libacji pozostały ukryte w gęstej alkoholowej mgle, która przyoblekła świadomość świadków. Niewątpliwie są tylko obrażenia na ciałach A.B. oraz C.D. i jeszcze długo będą świadczyć o tym zdarzeniu.

JACEK CHOLEWICKI  
aplikant Prokuratury Rejonowej  
w Łomży

☆

Jesienią 1985 r. pokój u Władysława K. we wsi Nagórki wynajęła Grażyna P. Była ona wówczas 24-letnią matką kilkunastuletniej Ani i 2-letniego Pawelka. Wydała się kobietą spokojną, choć mającą jakieś małżeńskie problemy, które zakończyły się rozwodem. Utrzymywała się przede wszystkim z zasiłku wypłacanego jej przez Zambrowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego z tytułu urlopu wychowawczego.

Wkrótce jednak Grażyna P. zaczęła pracować na nieprzychylną dla siebie opinię mieszkańców wsi. Prawie codziennie około szesnastej wychodziła z domu i zjawiała się następnego dnia między jedenastą a czternastą. Domyślano się, że jeździła do Zambrowa w celach rozrywkowych. Dzieciom poświęcała kilka godzin, a i to maluchy wprowadzała ją z równowagi: a to były głodne, to zmoczone, to je coś bolało, więc płakały. Sąsiedki czasem starały się odnaleźć w Zambrowie Grażynę P. i sprowadzić ją do domu, częściej jednak wchodziły do jej mieszkania, karmiły dzieci i przebierały w suche ubranka. Zimą drżały ze strachu, gdyż Grażyna P.

co po krytyce





BIURO BADAŃ  
I DOKUMENTACJI ZABYTEKÓW  
w Łomży  
ul. Nowogrodzka nr 157

## zatrudni

- ★ historyka sztuki
- ★ etnografa
- ★ historyka

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia z dyrekcją Biura osobiście lub telefonicznie — tel. 34-08.

K-295-1

## OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM DOM z placem 700 m.  
Łomża, Nowogrodzka 238. K-3958-00

SPRZEDAM KABINĘ od żuka (blaszana). Wiadomość: Roman Josionek, Chomętowo, gm. Śniadowo. K-3957

VIDEO CAMERA nagrywam w systemie polskim i amerykańskim. Longin Bojaruniec, Łomża. tel. 68-663. K-3958

SPRZEDAM MASZYNĘ do czyszczenia dywanów. Łomża, tel. 68-251. K-3961

SPRZEDAM CIĄGNIK Jumi M6. Zarusze 83, gm. Miastkowo. K-3962

SPRZEDAM BLAM oraz niemieckie maszyny skarpciarzki „Ideal” i „Korona” o przekroju 3 1/2, tel. 68-244. K-3963

ZARZĄD WOJEWÓDZKI  
Polskiego Czerwonego Krzyża  
w Łomży

## OGŁASZA

### PRZETARG NIEOGRANICZONY

samochodu Fiat 125p Combi, nr silnika 852798, nr podwozia 1009892, rok produkcji 1982, cena wywoławcza — 665 000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 29.09.88 r. o godz. 11.00 w biurze Zarządu Wojewódzkiego PCK w Łomży, ul. Świerczewskiego 20.

Samochód można oglądać na parkingu przy biurze ZW PCK dnia 28.09.88 w godzinach 8.00—14.00 oraz w dniu przetargu od godz. 8.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie ZW PCK.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-296-1

## SZYBKO-TANIO-DOBRCZE

### MONTAŻ UKŁADÓW ELEKTRONICZNYCH

do odbiorników radiowych (UKF), telewizyjnych i magnetowidów w celu przystosowania do pracy w kilku standardach lub systemach: PAL-SECAM, CCIR-OIRT.

Usługi wykonuję u klienta w mieszkaniu (nieskomplikowane operacje).

Zakład RTV w Łomży, ul. Ks. Anny 1/10, tel. 68-291.

K-294-1

### ODBITKI „XERO”

## POLECA

ZUP „XERODRUK” 18-400 Łomża  
ul. Raginisa 14a, tel. 31-56

(zrzeszony w Spół. Rzemieślniczej „Producent” w Łomży, ul. Nowogrodzka 200).

K-298-0

### ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO

#### „NAREW”

w Łomży

### zatrudnią pracowników

na stanowiskach:

— MISTRZA Oddziału Remontowo-Budowlanego;

wymagane wykształcenie wyższe lub średnie o kierunku budowlanym oraz uprawnienia budowlane.

— ELEKTROMONTERÓW,

— WARTOWNIKÓW — kandydaci nie mogą być osobami karanymi.

Blizszych informacji udziela Dział Osobowy i Szkolenia Zawodowego ŁZPB „Narew” w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161, pok. 215 lub telefonicznie: 62-31, wewn. 462.

K-283-0

WOJEWÓDZKI SZPITAL ZESPOLONY  
w Łomży

## informuje

że odbywają się badania profilaktyczne młodzieży w wieku 20—25—30 lat we wszystkich przychodniach w miastach i ośrodkach zdrowia na wsi.

CHCESZ WIEDZIEĆ, CZY JESTEŚ ZDROWY — zgłoś się do swojego lekarza w rejonie zamieszkania w terminie do 31 XII 1988 roku.

K-301

## NAGRYWAM

profesjonalnie w technice video

w systemie polskim i amerykańskim:

⊖ śluby

⊖ wesela

⊖ chrzciny

⊖ komunie

⊖ uroczystości rodzinne.

SZYBKO I SOLIDNIE.

Longin Bojaruniec, Łomża, tel. 68-663.

K-3959

### KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „WIECZOREK”

w Katowicach-Janowie  
ul. Szopienicka nr 1  
tel. centr. 588-081 do 9

## ZATRUDNI NATYCHMIAST MĘŻCZYZN

w wieku od 18 do 40 lat zdolnych do pracy  
dołowej

### PRACOWNICY PODEJMUJĄCY PRACĘ W KOPALNI OTRZYMUJĄ

wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Węglowego;

\* wynagrodzenie specjalne z „Karty Górnika”,

\* deputat węglowy w wysokości 8,0 ton dla pracowników żonaty i prowadzących samodzielne gospodarstwo domowe,

\* liczne dodatki do płac wynikające z przepisów branżowych.

### PODEJMUJĄCY PRACĘ POD ZIEMIĄ PO RAZ PIERWSZY OTRZYMUJĄ

\* dodatek stabilizacyjny przez okres 5 lat.

### PONADTO KOPALNIA ZAPEWNI:

- dla pracowników zamiejscowych bezpłatne zakwaterowanie przez okres 3 miesięcy w Domach Górnika,
- możliwość podniesienia kwalifikacji zawodowych na kursach oraz w Technikum Górniczym,
- poborowym możliwość odroczenia służby wojskowej,
- wysokie zarobki oraz inne liczne świadczenia zgodne z Układem Zbiorowym.

Informujemy ponadto, że Kopalnia „Wieczorek” posiada piękne domy wczasowe położone w górach i nad morzem, w których możesz spędzić przyjemnie urlop wypoczynkowy wraz z rodziną. Wolny czas po pracy również możesz spędzić w ośrodkach wypoczynku sobotnio-niedzielnego, w różnych klubach sportowych działających przy kopalni, jak również w licznych kółkach zainteresowań działających w Zakładowym Domu Kultury.

Kopalnia zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

### PODEJMujesz SŁUSZNĄ DECYZJĘ ZGŁASZAJĄC SIĘ DO PRACY W KOPALNI „WIECZOREK”

ZOSTAŃ GÓRNIKIEM  
KOPALNIA CZEKA NA CIEBIE

K-282-0

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kosiński, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1593/r. Nakład 17 400 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów E-2.

Kontakty



## Program 1

- 16.20. Wiadomości.  
16.25. „Kwant” oraz „Wielkie eksperymenty” — serial ang.  
17.15. Teleexpress.  
17.30. „Ostatni lot” — wojskowy progr. hist.  
17.55. „Refleksje”.  
18.20. „Sonda”.  
18.50. Dobranoc.  
19.09. „Teraz”.  
19.30. Dziennik.  
20.00. „Bergerac” (2) — ang. serial sensacyjny.  
21.05. „Pegaz”.  
21.45. Śladami pieriestrojki.  
22.10. Wódka, pozwól żyć.  
22.40. Komentarze.

## Program 2

- 17.30. Rodzice i dzieci.  
18.00. Program lokalny.  
18.40. „ABC” — teleturniej jęz.  
19.00. Magazyn „102”.  
19.30. Drugie spotkanie teatrów i plastyki.  
20.00. Międzynarodowy festiwal cyrkowy.  
21.00. Ekspres reporterów.  
21.30. Panorama Dnia.  
21.45. „Człowiek z’ polisą” — ang. film fab.  
23.00. Wiadomości.

## PIĄTEK — 16.09.88

## Program 1

- 16.20. Wiadomości.  
16.25. Wakacje na Białorusi.  
16.50. Okienko Pankracego.  
17.15. Teleexpress.  
17.30. Za kierownicą.  
17.50. „Wokół „Kancelerza” — publ. kult.  
18.15. „Laur olimpijski” — widowisko poet.  
18.50. Dobranoc.  
19.00. Monitor rządowy.  
19.30. Dziennik.  
20.00. Teatr TV: „Papierowy kochanek”.  
21.30. Czas.  
22.00. Shirley Bassey — recital.  
22.40. Komentarze.

## Program 2

- 18.00. Program lokalny.  
18.30. Polak w przyrodzie.  
19.00. Wzrockowa lista przebojów.  
19.30. Dookoła świata.  
20.00. „Warszawska Jesień”.  
21.30. Panorama Dnia.  
21.45. „Bosonoga Contessa” — film fab. USA.  
23.50. Wiadomości.

## SOBOTA — 17.09.88

## Program 1

- 2.00. Otwarcie Letnich Igrzysk Olimpijskich — Seul '88.  
9.00. Wiadomości.  
9.10. Studio olimpijskie.  
14.00, 16.45 i 18.20. Skierniewickie święto kwiatów, owoców i warzyw.  
14.30. Koncert życzeń.  
15.00. W starym kinie: „Przestępstwa nocy” — franc. film fab.  
16.35. Losowanie Dużego Lotka.  
17.15. Teleexpress.  
17.30. „70” — program dok.  
18.35. Butik.  
19.00. Dobranoc.  
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.  
19.30. Dziennik.

- 20.00. „Mężczyźni wolą blondynki” — film fab. USA.  
21.30. Tydzień w polityce.  
21.45. Studio olimpijskie.  
23.00. Wiadomości.  
23.10. Anegdota Igora Smiałowskiego.  
23.15. Kino Sensacji: „Śmiertelny pościg” — franc. film fab.

## Program 2

- 14.30. Małe Kino: „Bogowie, ludzie, zwierzęta”.  
15.00. Zwierzęta świata.  
15.30. „5—10—15”.  
16.50. Turniej miast.  
17.50. PKF.  
18.00. Program lokalny.  
18.30. Turniej miast.  
19.30. Alfa i omega.  
20.00. Studio Sport.  
20.45. „Pory roku” Piotra Czajkowskiego.



- 21.30. Panorama Dnia.  
21.45. „Zmienne losy kapitana Lancastera i Chubbi Miller” (3).  
22.20. Festiwal Filmów Fabularnych Gdańsk '88.  
22.50. Wiadomości.  
22.55. „Warszawska Jesień”.

## NIEDZIELA — 18.09.88

## Program 1

- 9.00. Wiadomości.  
9.10. Studio olimpijskie.  
14.00. Koncert życzeń.  
14.45. Foto-magazyn.  
15.15. „W kamiennym kręgu” (22 i 23).  
17.15. Teleexpress.  
17.30. Polityka — politycy.  
18.10. Marek Sierocki zaprasza.  
18.30. Antena.  
19.00. Wieczorynka.  
19.30. Dziennik.  
20.00. „Komediantka” (7).  
20.55. 7 dni na świecie.  
21.05. „Hasior” — film dok.  
21.35. „Szaleństwo Maxa” — franc. film fab.  
21.45. Studio olimpijskie.  
23.50. Wiadomości.

## Program 2

- 11.55. Jutro poniedziałek.  
12.20, 15.05 i 17.35. Turniej miast: Płońsk — Rawicz.  
13.20. Program rzeczniaka praw obywatelskich.  
14.05. Kino Familijne: „Profesor Q.E.D., czyli Quod Erat Demonstrandum” (3).  
16.05. Blżej świata.  
18.30. Studio olimpijskie.  
20.45. Panorama Dnia.  
21.00. Krzysztof Penderecki: „Czarna maska”.  
22.30. Wiadomości.

## PONIEDZIAŁEK — 20.09.88

## Program 1

- 9.10. Studio olimpijskie.  
15.30. Studio olimpijskie.  
16.50. Dla dzieci: „Wokół Gryfiady”.

- 17.15. Teleexpress.  
17.30. „Polonia restituta” (4 — serial pol.).  
18.30. Laboratorium.  
18.50. Dobranoc.  
19.00. Program publicyst.  
19.30. Dziennik.  
20.00. Teatr TV: G. Hernadi — „Falanster”.  
21.35. Rozmyślenia prof. Mariana Stepnia.  
21.45. Studio olimpijskie.  
23.45. Komentarze.

## Program 2

- 18.00. Program lokalny.  
18.30. Studio olimpijskie.  
21.00. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych.  
21.30. Panorama Dnia.  
21.45. Portret muzyka: Claudio Monteverdi.  
23.20. Rozmowy o cierpieniu.  
23.35. Wiadomości.

## WTOREK — 20.09.88

## Program 1

- 9.10. Studio olimpijskie.  
15.30. Studio olimpijskie.  
16.50. „Cojak” — teleturniej.  
17.15. Teleexpress.  
17.30. Człowiek dla człowieka.  
17.45. Program publicyst.  
18.10. Informator wydawniczy.  
18.30. Klinika zdrowego człowieka.  
18.50. Dobranoc.  
19.00. „Lex” — magazyn społ.-prawny.  
19.30. Dziennik.  
20.00. „Złote obrączki” (8) — serial hiszp.  
21.00. Konferencja prasowa rzecznika rządu.  
21.30. Program publicyst.  
21.45. Studio olimpijskie.  
23.45. Komentarze.

## Program 2

- 18.00. Program lokalny.  
18.30. Studio olimpijskie.  
21.00. Tajemnice II wojny światowej: „Czy cesarz wiedział?” (1) — ang. film dok.  
21.30. Panorama Dnia.  
21.45. Filmy Franka Beyera: „Po-byt”.  
23.30. Wiadomości.

## ŚRODA — 21.09.88

## Program 1

- 9.10. Studio olimpijskie.  
15.30. Studio olimpijskie.  
16.50. Dla dzieci: „Tik-tak”.  
17.15. Teleexpress.  
17.30. Losowanie Express i Super Lotka.  
17.40. Rzemieślnicy.  
17.55. W wędkarskim klubie.  
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX w.  
18.50. Dobranoc.  
19.00. Gra o milion.  
19.30. Dziennik.  
20.00. „Po co się urodziłem” — chiń. film fab.  
21.45. Studio olimpijskie.  
23.45. Komentarze.

## Program 2

- 18.00. Program lokalny.  
18.30. Studio olimpijskie.  
21.00. Studio „Warszawskiej jesieni”.  
21.30. Panorama Dnia.  
21.45. Osądźmy sami.  
22.30. Wiadomości.

## zobaczcie koniecznie

W piątek, 16 września — film z Humphreym Bogartem i Ava Gardner „Bosonoga Contessa”. Bogart występuje tu w roli reżysera amerykańskiego, poszukującego w Europie nowych twarzy. W madryckim nocnym klubie poznaje piękną tancerkę, Marię, z którą podpisuje kontrakt. Wkrótce dziewczyna zostaje sławną gwiazdą filmową i wychodzi za mąż za włoskiego księcia. Historia jak z hollywoodzkiego filmu zaczyna się jednak komplikować. Reżyseria: Joseph L. Mankiewicz. (Pr. II, godz. 21.45).

W sobotę, 17 września — komedia z Marilyn Monroe „Mężczyźni wolą blondynki”. Młody milioner chce ożenić się z piękną śpiewaczką rewiową. Podejrzliwy ojciec wynajmuje detektywa, aby towarzyszył jej w podróży do Paryża. Obok M. M. występują m.in. Jane Russell i Charles Coburn. Reżyseria: Howard Hawks. (Pr. I, godz. 20.00).

Również w sobotę — francusko-włoski film sensacyjny „Śmiertelny pościg”. Nieznany mężczyzna próbuje zabić niczego nie podejrzewającego, spokojnego obywatela. Zatrzymany przez policję odpowiada strzałami. Następnej nocy tajemniczy napastnik podejmuje kolejną próbę zabójstwa. W rolach głównych: Jean-Louis Trintignant i Mireille Darc. (Pr. I, godz. 23.15).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 16—18.09 — „Pociąg do Hollywood”, pol., od 1. 15; 20—22.09 — „ESD”, pol., od 1. 12.

„Roma” GRABOWO: 15—16.09 — „Sprawa się rypla”, pol., od 1. 15; 17—18.09 — „Rykowski”, pol., od 1. 15; 20—21.09 — „Faul”, CSRS, od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 15—18.09 — „Śmierć Johna L.”, pol., od 1. 18; 21—22.09 — „Gliniarz z Beverly Hills”, USA, od 1. 18.

„Oaza” JEDWABNE: 17—18.09 — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od 1. 12; 21—22.09 — „Recepta na życie”, CSRS, od 1. 15.

„Wrzós” KOLNO: 15—17.09 — „Kopanie króla Salomona”, USA, od 1. 12; 18—19.09 — „Sonata Marymoncka”, pol., od 1. 15; 21—22.09 — „Anioł w szafie”, pol., od 1. 15.

„Millenium” ŁOMŻA: 15—20.09 — „Kamienny wyrok”, kan., od 1. 18; 21.09 — „Jutro była wojna”, ZSRR, od 1. 15.

„Saturn” STAWISKI: 15—18.09 — „Mucha”, USA, od 1. 18; 20—22.09 — „Peggy Sue wyszła za mąż”, USA, od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 16—18.09 — „Koniec sezonu na lody”, pol., od 1. 15; 20—21.09 — „Elektroniczny morderca”, USA, od 1. 15.

„Kosmos” ZAMBROW: 15—16.09 — „Kobieta i obcy”, NRD, od 1. 15; 17—21.09 — „Pluton”, USA, od 1. 18.

## z kronik MO

toszyc. Ostatni etap wakacyjnej włości-gi wiodł z Białegostoku do Małego Płocka, gdzie mieli odwiedzić jeszcze jednego koleżę. Przejazdka wypadła w Łomży. Przy skrzyżowaniu Giełczyń-skiej z 22 Lipca zaczęło ich trzech nie-znanych, młodych mężczyzn, którzy za-gadał pieniędzy. Nie kwapił się do tego, ale w końcu Mirek dał im 30 zł, co jeden z żądających skwitował uderze-niem chłopaka w twarz. Kazali obu iść za sobą. W pobliskiej bramie pokazali im butelkę wina, zaproponowali po ty-m, a ponownym uderzeniem w twarz wymusił „przetkę” 600 zł. Kiedy pili wspólnie wino przy fontannie na skwer-ku, nieznajomi kategorycznie zażądali, by dać im sweter oraz plecak z zawar-tością. Mirosław oddał plecak, w któ-rym było m.in. 40 tys. zł. Nieznajomi odeszli w kierunku dworca autobusowe-go, a poszkodowani — na milicję. Wkrótce zatrzymany został 23-letni Ed-ward D. z ul. Wesolej. Nie pracujący, karany.

52-letni slusarz z Łomżyńskiego Przed-siębiorstwa Budowlanego, Edward B., poczuł się źle. Przerwał pracę, usiadł na krześle. Samopoczucie miało coraz gor-sze. Kolejdy zaczęły go ratować, chwilę potem reanimować. Lekarz, kiedy przy-był, mógł tylko stwierdzić zgon z po-wodu ataku serca.

Również na serce zmarł nagle 71-letni Mirosław R., którego zwłoki przed wej-sciem do lecznicy zwierząt w Wiźnie znalazł rano jej pracownik Zdzisław M. Starszy pan przejeżdżał tamtędy rowe-m, prawdopodobnie nagle zastąpił, spadł i wkrótce potem zmarł.

1 września nie przeszedł, niestety, bez przykrego akcentu. Dziesięcioletnia Ag-nieszka G. z Łomży wbiegła pod fiat

126p na skrzyżowaniu ulic Świerczew-skiego i Mickiewicza. Na szczęście skoń-czyło się na niegroźnych potłuczeniach.

W nocy z 31 sierpnia na 1 września do restauracji „Nadbiebrzanka” w Go-niądzu wkradli się złodzieje, wybijając szybę na zapleczu. Zabrali około 30 bu-telek wódki stołowej, 130 paczek papi-e-rów oraz metalową kasę bez pienię-dzy. Grupa milicjantów pod kierunkiem zastępcy szefa RUSW w Grajewie, Mi-rostawa Purczekki, przybyła do Gonią-dza, zbadała ślady i ustaliła czwórke sprawców w tzw. wieku szkolnym, którzy zorganizowali sobie mocniejszy występ na zakończenie wakacji. Czwórka skła-dała się z dwóch dziewcząt, pensjonar-ki Państwowego Domu Wychowaw-czego w Goniądzu: siedemnastoletniej Agnieszki i piętnastoletniej Beaty. Ich rówieśnicy przyjechali z Polski: Piotr-ek (lat 17, uczeń zawodówki) z Gdyni, a Darek (lat 15, uczeń podstawówki) z Moniek. Mienie wartości około 40 tys. zł milicja odzyskała w całość, gdyż coś już zostało wypite i wypalone, jakieś butelki się potłukły podczas ucieczki.

Wiele plotek i hipotez krążyło w Łom-ży na początku września po nagłej śmierci 47-letniego kucharza, Wacława J. 1 września, kilka minut po słodkiej, martwego znalazł na klatce schodowej przy Świerczewskiego 6F (gdzie J. mie-szał i miał swój zakład) złotnik, który wynajmował u J. część pomieszczenia. Lekarz stwierdził zgon. Zmarły miał na głowie dwie rany cięte: pięć- i dwu-centymetrową oraz otarty naskórek na nodze. Charakter obrażeń i położenie zwłok wskazywały, że najprawdopodob-niej Wacław J. potknął się, spadł ze schodów, a następnie — wykrwawił. Hi-potezę tę potwierdza niejako fakt, że wszystkie szafy i drzwi do pomieszcze-nia były pozamykane. Klucze na swoim miejscu i nie stwierdzono żadnych śla-dów włamania czy penetracji. Mimo iż nie — prócz plotek — nie wskazuje na zabójstwo Wacława J., pro-wadzone są dokładne badania sprawa-jące. Jeśli zaś chodzi o osoby, które po-wierzyły kucharzowi klucze do uszycia odzieży, będą one mogły odebrać je w Cechu Rzemiosł Różnych, któremu zo-stały przekazane do rozliczenia się z niedoszłymi klientami Wacława J.

Dwaj koledzy, Mirosław B. i Artur B. wrócili z wakacji do domu, do Bar-





## W TYM TEMACIE



z urzędowej  
tablicy  
ogłoszeń

„Z dniem 15 VII br. wprowadza się obowiązek podawania do wiadomości odpowiednich wydziałów tut. Urzędu tych danych jakie mają być zawarte w postanowionych przez pracowników i usankcjonowanych prawnie obligatoryjnościach. Jednocześnie zawiadamiamy pt. Petentów w całości, że ich podania bez uwzględnienia powyższego nie zostaną zakwalifikowane do praktycznego rozpatrzenia przez kompetentne osoby wykonujące z-treści odnośnych podań. Jest to zarządzenie ostateczne i nie może być zmienione bez innego zarządzenia uzupełniającego, bądź likwidującego powyższe.

NACZELNIK URZĘDU  
MIASTA i GMINY w D...

**bzdury  
totalne**

## z życia wyższych sfer

Gdy król Słońce wyjeżdżał do któregoś ze swoich zamków na prowincji, podążał za nim cały jego dwór. Przygotowując zamek do zakwaterowania takiej czerechy gości pałowie wypisywali kredą na drzwiach nazwiska dostojników, którzy będą mieszkać w przeznaczonych dla nich komnatkach. Napisy wyglądały tak: „Monsieur X”, „Madame Y”. Przed nazwiskami ludzi szczególnie wyróżnianych dopisywano jeszcze na drzwiach

„RAPTULARZ  
ZAKOCHANYCH”  
JANA  
SZTAUDYNGERA

## WRZESIEN

15.  
ZASŁONA  
Gdy z tobą chodzę na rydze,  
To wcale rydzów nie widzę.

16.  
WIELKIE OCZY  
Strach musi być uroczy.  
Bo strach ma wielkie oczy.

17.  
MOŻE ZASZCZYTNI  
Łamiał cię? Może to  
zaszczytanie?  
Bez wtedy łamiał, kiedy  
kwitnie.

18.  
DROGIE PANIE  
Mówiłem zawsze „Drogi  
Panie” —  
Gdy mnie nie stać było na nie.

19.  
WYJASNIENIA  
Czasem najczęściej rzucają  
cienia  
Właśnie... wyjaśnienia.

20.  
NAJLEPSZY MAGNES  
Zaden magnes tak nie działa,  
Jak magnes pięknego ciała.

21.  
REMANENT  
Na jaw wyszły mu trzy  
manka,  
W cieniu — piękna  
utrzymanka.

„Czemu białogłowy dłuższe włosy mają? Bo więcej mają wilgotności, która jest materią włosów.”  
WOJCIECH TYLKOWSKI:  
„Uczone rozmowy”, 1692.

## Z TEKI SŁAWOMIRA MROŻKA



## KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

### Wyjatek

Jedynie na szachownicy  
Pionek się liczy.

### Renta

Gaża  
Nędzarza.

### Dzwon

Im mniejszy dzwon,  
Tym wyższy ton.

### Krwiopijstwo

Przywara  
Nie tylko komara

### Współczesny Don Juan

Ongiś młodzian wabił dziewczę serenadą  
Dziś polonezem lub tądą.

Nota biograficzna: ZBIGNIEW HOŁODIUK, ul. Ostatnia 1, 41-909 Bytom.

## Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

**dobrymi chęciami  
REFORMA WYBRUKOWANA**

Reforma gospodarcza czyni znaczące postępy w zakresie, tworzenia coraz wyższych cen umownych na towary.

Ostatnio pojawiły się w sklepach buty w cenie 8—9 tysięcy złotych za parę. Statystyczny pracownik sektora uspołecznionego musi więc pracować na kamasze przez tydzień. W świecie cywilizowanym (lub — jeśli kto woli — normalnym) pracuje się przeciętnie jedną godzinę. Ale zostawmy rachunki porównawcze, które z reguły do niczego nie prowadzą.

Proponuję, żebyśmy się zastanowili przez moment nad owymi 9 tysiącami. Dziewięciotysięczniki nie wyróżniają

## wieści ponadgminne

się absolutnie niczym od innych, które tu i ówdzie można jeszcze kupić za połowę tej ceny. Nie są ani odrobinę ładniejsze, modniejsze, czy tylko staranniej wykonane. Skórek mają również taką samą, taką samą podeszwę z gumy mikroporowatej, na czym więc zasadza się tajemnica kalkulacji? Surowiec nie podrożał przecież nagle o sto procent, a gdyby nawet, to i tak nie istnieją żadne ekonomiczne powody, dla których również produkt miałby podrożeć tyle samo. No, chyba że produkcja w fabryce — z takich czy innych powodów — gwałtownie spadła, więc aby wyjść na swoje, pakuje się łapę do kieszeni klienta, który — przy naszym rynku — kupi but za każdą cenę. Albo będzie chodzić w lykowych łapciach.

KOMENTATOR

## prawdy spektakularne

„W przeciwieństwie do zwierząt — człowiek w głębi serca nienawidzi tych, którzy czynią mu dobrze.”  
MIKA WALTARI

## PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

SZANOWNA

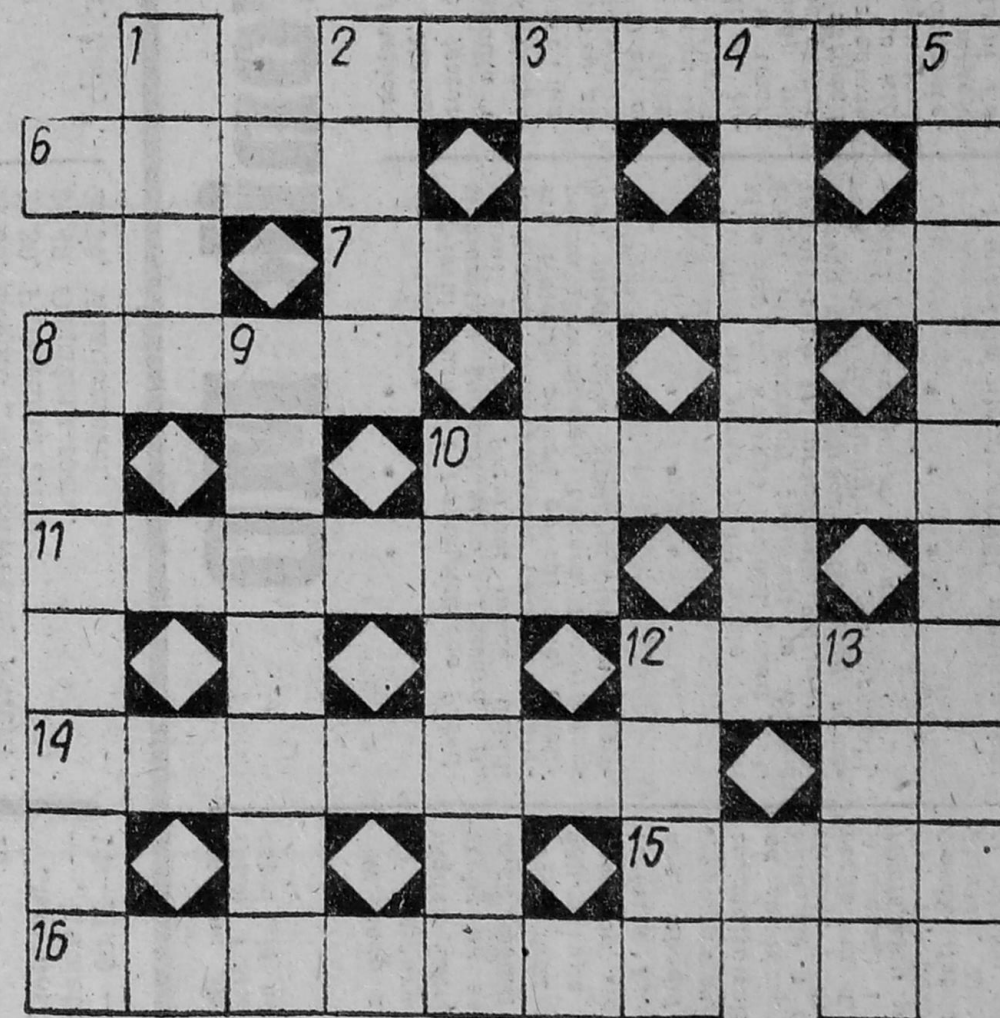
PODREDAKCJO!

Zgłaszam propozycję wprowadzenia na Wasze łamy Wielkiego Turnieju wszelkiego rodzaju kretynizmów, z jakimi mamy do czynienia na co dzień i niemal wszędzie. Stwórcie odpowiedzialną Kapitułę, ustanówcie specjalny Order Kretyna i przyznawajcie go np. raz w kwartale osobie, która dokonała największego kretynskiego czynu w naszym województwie. Czytelnicy niech przysyłają swoich kandydatów z jednoczesnym uzasadnieniem. Zabawa znakomita będzie, a jednocześnie

pożyteczna także.

Łączę wyrazy szacunku  
L. K. z Łomży  
(nazwisko znane pod redakcją)

OD PODREDAKTORA: Pomysł wydaje się całkiem dobry. Może tylko zmienimy troszkę nazwę orderu. Kretynów mamy sporo, ale to nie powód, żeby zaraz nazywać ich po imieniu. Naszym zdaniem — balwan wystarczy. A może jeszcze delikatniej? Zastanowimy się nad tym i, być może jesienią, ogłosimy Wielki Konkurs Nieustający na Fotel i Berło Superbalwana.



POZIOMO: 2) znaleziony w Saragossie, 6) coś zakazanego, 7) traktor, 8) słynny Jan Sebastian, 10) faza Księżyca, 11) wczasowicz, 12) sklepowy stół, 14) mównica ustawiona na pewnej wysokości, 15) nieprzyjaciół, 16) słynny wodospad na granicy USA z Kanadą.

PIONOWO: 1) niedźwiedzia kończyna, 2) kiosk z gazetami, 3) czarny, kauczukowy, toczy się po lodzie, 4) znany motocykl węgierski, 5) przepływa przez Paryż, 8) węgierskie morze, 9) żółty owoc południowy, 10) kula śnieżna, 12) wydobywa się z wulkanu, 13) ptactwo domowe (HCL).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 33/88

POZIOMO: „szczur”, trójkąt, retman, puszcza, skarga, klimat, wirówka, kłeska, rytmika, haracz. PIONOWO: stępek, Górski, akacja, stras, cytra, utarg, kareta, równik, Arafat, lalka, misja, twarz.

Nagrody książkowe wylosowali: HENRYK MACKIEWICZ (Elk), WIESŁAWA MAJEWSKA (Zambrów) i IRENA MISIEJUK (Hajnówka).